

Przyczynek do podróży Bougainville'a



DENIS DIDEROT

TO NIE BAJKA...

Przyczynek do podróży Bougainville'a

(PISANE W R. 1772, OGŁOSZONE DRUKIEM W R. 1798)

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

PODRÓŻ DOKOŁA ŚWIATA¹

dokonana przez fregatę królewską *La Boudeuse* i statek *l'Etoile* w latach 1766, 1767, 1768, 1769 pod dowództwem pana de Bougainville

Dzieło przypisane jest królowi; poprzedza je ustęp, w którym autor zdaje sprawę ze wszystkich podróży podjętych dokoła świata. Pan de Bougainville jest pierwszym Francuzem, który pokusił się o tę trudną i niebezpieczną przeprawę. Młode lata strawił na studiach matematycznych, połączonych raczej z siedzącym trybem życia. Nielatwo zrozumieć, w jaki sposób od spokoju i swobody ustronnego i poświęconego medytacji obyczajowi można przejść do chęci podróżowania; chyba że ktoś zechce uważać statek za pływający dom, na którym człowiek przebywa olbrzymie przestrzenie, unieruchomiony w bardzo szczupłym zamknięciu, przebiegając morze na desce, tak jak przestworza wszechświata na ziemi. Druga pozorna sprzeczność między usposobieniem pana de Bougainville a jego zamiarem to jego zamiłowanie do uciech. Lubi kobiety, widowiska, wykwintne biesiady; żyje w wirze świata, poddając mu się z równą swobodą co kaprysom żywiołu, na którym kołysał się tak długo. Jest miły, wesoły, prawdziwy Francuz, obciążony z jednej strony *Traktatem o rachunku całkowym i różniczkowym*, z drugiej *Podróżą dokoła świata*. Miał wszelkie potrzebne wiadomości, aby wyciągnąć korzyść ze swej długiej wędrówki; filozoficzne spojrzenie, stanowczość, odwagę, szeroki horyzont, szczerłość, rzut oka, który ogarnia rzecz i skraca czas spostrzeżeń; ostrożność, cierpliwość; pragnienie widzenia, pouczenia się i stania się użytecznym; wiedzę matematyczną, mechanikę, znajomość nauk przyrodniczych, geometrii i astronomii.

Korzyść jego podróży można sprowadzić do trzech głównych punktów: lepsza znajomość naszej starej siedziby i jej mieszkańców, większe bezpieczeństwo mórz, które przebiegł z sondą w rękę, i większa ścisłość map. Marynarze i geografowie nie mogą tedy ominąć jego dzieła. Pisane jest bez przesady, zainteresowanie płynie wyłącznie z samej rzeczy, z prawdy i prostoty. Z rozmaitych cytatów starożytnych widać, że ów podróżnik miał Wergilego² w głowie albo w walizce.

Pan de Bougainville wyrusza z Nantes, przerzyna Ocean aż do Cieśniny Magellana, wpływa na Ocean Spokojny, przewija się wśród wysp tworzących ów olbrzymi archipelag

¹*Podróż dokoła świata* — pan de Bougainville ogłosił sprawozdanie ze swojej podróży w r. 1771. W tym samym roku skreślił Diderot tę notatkę, aby ją później rozwinąć jako *Przyczynek do podróży Bougainville'a*. Oba utwory krążyły tylko rękopiśmiennie, jak większość pism Diderota z ostatniego okresu jego życia. [przypis tłumacza]

²Wergiliusz, właśc. *Publius Vergilius Maro* (70–19 p.n.e.) — rzymski poeta, autor m.in. *Eneidy*, eposu narodowego Rzymian, którego pierwsza część opowiada o morskiej podróży Eneasza, jego rodziny i towarzyszy, tułających się po morzach. [przypis edytorski]

zawarty między Filipinami a Nową Holandią³, ociera się o Madagaskar, Przylądek Dobrej Nadziei, zamyka koło przez Atlantyk, opływa Afrykę i przybija do lądu w Saint-Malo.

Nie byłbym nigdy uwierzył, że zwierzęta zbliżają się do człowieka bez obawy, że ptaki siadają na nim, gdy nie znają niebezpieczeństwa tej poufalości; pan de Bougainville nie pozwala wątpić o tym.

Człowiek mógł dostać się z lądu stałego na wyspę, ale w jaki sposób dostały się tam pies, jelen, sarna, wilk, lisy?

Wzywam wszystkie morskie potęgi, aby wysyłały do zamorskich posiadłości jedynie ludzi dobroczynnych, uczciwych, ludzkich obywateli, zdolnych współczuć z niedolami podróżnika, który nablądziwszy się miesiące całe między niebem a ziemią, między życiem a śmiercią, skolatany przez burze, zagrożony po sto razy zagładą przez rozbicie, chorobę, brak chleba lub wody, przybywa na strzaskanym statku, wycieńczony znużeniem i nędzą, aby się rzucić do stóp potwora ze spiżu; i oto ten odmawia mu koniecznej pomocy lub daje niemilosiernie na nią czekać! Takie okrucieństwo to zbrodnia godna surowej kary.

Pan de Bougainville prześlizguje się bardzo zręcznie i bezstronnie koło wypędzenia jezuitów z Paragwaju⁴, którego to wydarzenia był świadkiem. Nie mówi o tym wszystkiego, co wie; niemniej widoczne jest, że ci okrutni Spartanie⁵ w sutannach postępowali ze swymi indyjskimi⁶ niewolnikami tak jak z helotami⁷ postępowano w Lakonii⁸. Skazywali ich na wyczerpującą i nieustanną pracę; karmili się ich potem; nie zostawiali im żadnej własności; trzymali ich w ciemnocie i zabobonie; kazali sobie świadczyć najgłębszą cześć i kroczyli wśród tych biedaków z batem, którym ćwiczyli, nie bacząc na wiek i płeć. Usunęli się chytrze spod powagi monarszej: jeszcze sto lat, a wygnanie ich byłoby niemożliwe lub też stałoby się przyczyną długiej wojny.

Pan de Bougainville widział w Ziemi Ognistej⁹ Patagończyków, którymi kapitan Byron¹⁰ i doktor Maty¹¹ narobili tyle hałasu¹²; otóż są to poczciwi ludzie, którzy ściskają

Kolonializm, Niewola,
Okrucieństwo, Książka

³*Nowa Holandia* — dawna nazwa Australii, w 1644 nadana zach. wybrzeżu tego kontynentu przez holenderskiego odkrywcę Abła Tasmara; używana do poł. XIX wieku. [przypis edytorski]

⁴*wypędzenie jezuitów z Paragwaju* — w XVII w. w uzgodnieniu z hiszpańskim gubernatorem kolonialnym jezuita założyli w Paragwaju ok. 30 osiedli misyjnych, zamieszkiwanych przez łącznie 150 tys. miejscowych Indian Guarani i zorganizowanych w rodzaj federacyjnego quasi-państwa (tzw. republika Guarani), w którym zakonnicy sprawowali władzę duchowną i świecką. W 1767 król Hiszpanii Karol III wygnął jezuitów ze swego kraju i wszystkich kolonii, w tym paragwajskich. Wcześniej wygnał ich Portugalia (w 1759) i Francja (w 1764), w 1768 Parma; w 1773 papież Klemens XIV rozwiązał zakon. [przypis edytorski]

⁵*Spartanin* — pełnoprawny obywatel starożytnego miasta-państwa Sparty (Lacedemonu), przedstawiciel klasy panującej. [przypis edytorski]

⁶*indyjski* (daw.) — indiański, związany z Indianami. [przypis edytorski]

⁷*heloci* — niewolnicy państwowi w Sparcie; warstwa społeczna, do której należeli potomkowie podbitych mieszkańców Mesenii i Lakonii; nie mieli żadnych praw, stanowili własność państwa i podstawową siłę roboczą na spartańskiej wsi. [przypis edytorski]

⁸*Lakonia* — kraina hist. w pld.-wsch. części Płw. Peloponeskiego, stanowiąca główną część państwa spartańskiego, ze stolicą w Sparcie. [przypis edytorski]

⁹*Ziemia Ognista* — archipelag u pld. wybrzeży Ameryki Południowej, oddzielony od kontynentu Cieśniną Magellana. [przypis edytorski]

¹⁰*Byron, John* (1723–1786) — brytyjski oficer marynarki i odkrywca; wysłany z misją na Atlantyk i Pacyfik, opłynął świat (1764–1766); relacja z tej podróży ukazała się drukiem pt. *Voyage round the world, in his Majesty's ship the Dolphin, commanded by the Honourable Commodore Byron, in which is contained, a faithful account of the several places, people, plants, animals, &c. seen on the voyage, and, among other particulars, a minute and exact description of the streights of Magellan, and of the gigantic people called Patagonians, together with an accurate account of seven islands lately discovered in the South Seas* (Podróż dookoła świata na statku Jego Królewskiej Mości Delfin, dowodzoną przez szanownego komandora Byrona, w której zawarta jest wierna relacja o wielu miejscach, ludziach, roślinach, zwierzętach etc., widzianych podczas podróży, oraz między innymi szczegółowy i dokładny opis Cieśniny Magellana i gigantycznego ludu zwanego Patagończykami, wraz z dokładnym opisem siedmiu niedawno odkrytych wysp na Morzu Południowym). [przypis edytorski]

¹¹*Maty, Matthew* (1718–1776) — holenderski lekarz i pisarz pochodzenia hugenockiego, po migracji do Anglii sekretarz Towarzystwa Królewskiego (od 1765), główny bibliotekarz British Museum (od 1772). [przypis edytorski]

¹²*Patagończyków, którymi kapitan Byron i doktor Maty narobili tyle hałasu* — dawni podróżnicy twierdzili, że mieszkańcy Patagonii są ogromnego wzrostu: jako pierwszy Antonio Pigafetta, towarzysz podróży Magellana dookoła świata (1519–1522), wspominał o Patagończyku tak wysokim, że zwykli ludzie sięgali mu zaledwie do pasa. W 1766 brytyjski oficer marynarki John Byron po powrocie z ekspedycji morskiej poinformował zwierzchników o patagońskich tubylcach mierzących 9 stóp (270 cm) wzrostu. Matthew Maty, sekretarz brytyjskiego Towarzystwa Królewskiego, powiadomił listownie Lalandego, prezesa Francuskiej Akademii Nauk, o rewelacjach Byrona dotyczących patagońskich gigantów i o dyskusji na ten temat na jednym z posiedzeń Towarzystwa; list ukazał się drukiem (*Lettre Au Docteur Maty Secretaire de La Societe Royale de Londres, Sur Les*

przybysza, wołając „*choua*”, silni i krzepcy, ale nie przerastający pięciu stóp i sześciu cali¹³, ogromni jedynie swą barczystą postawą, wielkością głowy oraz grubością członków. W jaki sposób człowiek, mający z natury pociąg do cudowności, miałby widzieć rzeczy tak, jak są, skoro trzeba mu jakąś nadzwyczajnością usprawiedliwić trud, jaki sobie zadał, aby je oglądać? Wśród historyków podróźnicy, jak wśród literatów erudyci, muszą być uważani za najbardziej łatwowiernych i naiwnych: kłamią, przesadzają, oszukują, i to bez złej wiary.

Dzieło pana de Bougainville przedstawia w wielu miejscach człowieka dzikiego tak głupim, iż arcydzieła przemysłu¹⁴ ludzkiego nie wzruszają go, tak samo jak wielkie zjawiska przyrody; zawsze widywał te fenomeny; nie myśli o tym; nie cuduje się im; brak mu elementarnych pojęć, które by go nauczyły prawdziwie szacować dzieła sztuki. Okrucieństwo, jakie spotyka się u nich niekiedy, może mieć źródło w codziennej potrzebie obrony od dzikich zwierząt. W ustronnych okolicach, gdzie nic nie mąci spokoju i bezpieczeństwa, odznaczają się słodyczą i niewinnością. Wszelka wojna rodzi się ze wspólnych roszczeń do jednej własności; tygrys ma wspólną pretensję z człowiekiem do posiadania lasów i to jest najstarszy, pierwszy spór; człowiek ma wspólną pretensję z drugim człowiekiem do pola, którego kraniec każdy z nich zajmuje.

Jeżeli rzucicie okiem na Wyspę Lansjerów¹⁵, nie możecie się wstrzymać, aby nie spytać, co mogło tam umieścić tych ludzi? Jaka łączność wiąże ich z łańcuchem innych istot? w jaki sposób mogą się rozmnażać na wyspie posiadającej nie więcej niż milę¹⁶ średnicy? Pan de Bougainville nie umie tego wyjaśnić. Odpowiedziałbym na ostatnie pytanie, iż mordują się albo zjadają wzajem, lub też jakieś zabobonne prawo wstrzymuje ich mnożność, lub wreszcie giną pod nożem kapłana. Odpowiedziałbym jeszcze, iż z czasem pomieszczono niewątpliwie punkt honoru w tym, aby się dać zarzynać; wszystkie urządzenia społeczne i narodowe utrwalają się i wyradzają z czasem w nadnaturalne i boskie prawa; na odwrót, wszystkie prawa nadnaturalne i boskie umacniają się i uwieczniają, wyradzając się w prawa społeczne i narodowe. Jest to dla szczęścia i oświaty rodzaju ludzkiego jedna z najbardziej oplakanych palingenez¹⁷.

Tajemnica odsalania wody morskiej za pomocą przyrządu Poissonniera¹⁸ jest tedy odkryciem bardzo istotnej użyteczności. Cieszy mnie to; w ciągu doby można uzyskać bezczulkę słodkiej wody.

Ach, panie de Bougainville, oddał swój okręt od brzegu niewinnych i błogosławionych Tahitów¹⁹; są szczęśliwi, możesz jedynie zaszkodzić ich szczęściu. Idą za zmysłem natury, a ty zatrzęs w nich ten dostojny i święty charakter. Wszystko należy do wszystkich, ty wniesiesz między nich złowrogie rozróżnienie mego i twego; żony i córki są im wspólne, a ty rozpalisz wśród nich szalę miłości i zazdrości. Są wolni, a oto ty wkładasz w szklaną butelkę obłudne tytuły ich przyszłego niewolnictwa. Obejmujesz w posiadanie ich kraj, jak gdyby nie należał do nich; pomyśl, iż równie niesprawiedliwy, równie szalony jesteś, wypisując na mosiężnej tablicy: „Ten kraj jest nasz”, dlatego żeś na nim postawił stopę, co gdyby Tahita wylądował na naszym brzegu i postawiwszy na nim nogę,

Kolonializm

Geants Patagons, 1767) i wzbudził zdumienie w Paryżu, aż francuski przyrodnik La Condamine w publicznym komentarzu w „*Journal encyclopédique*” uznał opowieści o gigantach za bajkę. [przypis edytorski]

¹³pięciu stóp i sześciu cali — w dawnym systemie miar francuskich stopa (*pied*) to jednostka miary wynosząca 32,48 cm, zaś cal (*pouce*) 2,71 cm, francuskich pięć stóp i sześć cali było więc równe ok. 180 cm; w systemie anglosaskim stopa (*foot*) wynosi 30,48 cm, zaś cal (*inch*) 2,54 cm, więc pięć stóp i sześciu cali w tym systemie to ok. 168 cm. [przypis edytorski]

¹⁴przemysł (daw.) — przemysłowość, pomysłowość; wytwórczość, rzemiosło. [przypis edytorski]

¹⁵Wyspa Lansjerów (fr. *L'Île des Lanciers*) — dawna francuska nazwa niewielkiej koralowej wyspy Akiaki, we wsch. części archipelagu Tuamotu pośrodku Pacyfiku, w ob. Polinezji Francuskiej, nadana w 1768 przez jej pierwszego europejskiego odkrywcę, Louisa Antoine'a de Bougainville. [przypis edytorski]

¹⁶mila — dawna miara odległości o różnej wartości; mila francuska (*lieue*) była równa ok. 4 km. [przypis edytorski]

¹⁷palingeneza (z gr.: ponowne narodzenie) — odradzanie się świata a. istot żywych; termin używany w filozofii, teologii i biologii, np. u staroż. historyka Józefa Flawiusza (*Starożytności żydowskie* XI 3.9) na określenie odrodzenia się narodu żydowskiego po powrocie z niewoli babilońskiej. [przypis edytorski]

¹⁸Poissonnier, *Pierre-Isaac* (1720–1798) — francuski lekarz i chemik, członek Akademii Nauk i Kolegium Królewskiego; w 1763 wynalazł urządzenie do odsalania wody morskiej, które Bougainville wykorzystał podczas swojej podróży dookoła świata. [przypis edytorski]

¹⁹Tahitowie — dziś: Tahitańcy, rdzenna ludność wyspy Tahiti, w płd. części Oceanu Spokojnego, odłam Polinezyjczyków. [przypis edytorski]

wyrzył na którejs z naszych skał lub na naszym dębie: „Ten kraj należy do mieszkańców Tahiti”. Jesteś silniejszy; cóż to znaczy? Krzyczysz przeciw hobbizmowi²⁰ społecznemu, a praktykujesz go w stosunku do obcego narodu. Handlujcież z nimi, kupujcie ich płody, zawieźcie im wasze, ale nie zakuwajcie ich w łańcuchy. Ten człowiek, którym rozrządza jak bydłem lub rośliną, jest dziecięciem natury jak wy. Jakie prawo macie nad nim? Zostawcie mu jego obyczaje: uczciwsze są i mądrzejsze niż wasze. Nieświadomość jego warta więcej niż cała wasza wiedza; na nic mu się nie zda wasza oświata. Nie znał plugawej choroby²¹, wyście mu ją zanieśli; niebawem rozkosze jego będą haniebnie zatrute. Nie znał zbrodni ani rozpusty; dziewczęta poddawały się pieścizotom młodych ludzi w obecności rodziców, w kręgu niewinnych mieszkańców, przy dźwięku fletni, wśród tańców; a wy chcecie zatruć ich dusze swymi niedorzecznymi i fałszywymi poglądami, obudzić w nich świadomość występku za pomocą urojonych pojęć wstydu. Kryjcie się w ciemnościach ze skażoną towarzyszką waszych uciech, ale pozwólcie dobrym i prostym Tahitom rozmnażać się bez wstydu, w obliczu nieba, w biały dzień. Ledwie zjawiliście się u nich, stali się złodziejami; ledwie stąpiliście na ich ziemię, zrumieniła się krwią. Tahitę, który przyjął was, wołając: „Tayo, przyjaciel, przyjaciel”, zabiliście; i czemuście go zabili? Dlatego, że go skusił blask europejskich błyskotek. Dawał wam swoje owoce, dom, żonę, córkę, a wyście go zabili za kawałek szkieleka, który wam ściągnął²². Widzę tych Tahitów, jak chronią się w góry, zdjęci grozą i lękiem; gdyby nie czcigodny starzec, który was osłania, w jednej chwili wymordowałiby was wszystkich. O, czcigodny ojciec tej licznej rodziny, jak ja cię podziwiam, jak ja cię sławię! Kiedy rzucasz wzgardliwe spojrzenia na tych cudzoziemców, nie zdradzając ani dziwu, ani niepokoju, ani obawy, ani ciekawości, twoje milczenie, twarz twoja pełna zadumy i troski, aż nadto osłaniają twoją myśl: wzdychasz w głębi serca nad zachodem pięknych dni swego kraju. Pociesz się: dochodzisz kresu, nie ujrzysz już klęski, którą przeczuwałeś!

Obyczaje

Przechadzacie się, ty i twoi ludzie, mości de Bougainville, po całej wyspie, wszędzie was podejmują, korzystacie ze wszystkiego, nikt wam nie stawia tamy; żadne drzwi nie są wam zamknięte, ponieważ użytek drzwi jest nieznany; zapraszają was, siadacie; roztaczają pod wami całe bogactwo kraju. Chcecie dziewcząt? Nie porywajcie ich; oto matki prowadzą je ku wam całkowicie nagie; oto chaty pełne mężczyzn i kobiet; oto jesteście posiadaczem młodej ofiary obowiązków gościnności. Zaścielają wam ziemię liśćmi i kwiatami, grajkowie nastroiłi instrumenty, nic nie zamąci słodyczy waszych uścisków; dziewczę odpowie im z całą swobodą; rozlega się hymn, hymn, który zagrzewa cię, abyś był mężczyzną, zachęca twą kochankę, aby była kobietą, kobietą uległą, rozkoszną i tkliwą; i oto, wyszedłszy z objęć tej kobiety, zabiłeś jej przyjaciela, brata, może ojca! Wreszcie oddalacie się z Tahiti, słyszycie żegnania dobrych i prostodusznych mieszkańców; obyście mogli i wy, i wasi współobywatele, i inni mieszkańcy Europy znaleźć śmierć w odmętach morskich, nim powrócicie tu znowu! Od świtu spostrzegają, iż narządacie żagle; rzucają się na was, ściskają was, płaczą. Płaczcie, nieszczęśliwi Tahici, płaczcie; ale płaczcie nad przybyciem, a nie nad odjazdem tych ambitnych, zepsutych i złych ludzi. Kiedyś poznacie ich lepiej; kiedyś przybędą z krucyfiksem w jednej dłoni, a sztyltem w drugiej, mordować was lub zmusić, byście przyjęli ich obyczaj i wiarę; jednego dnia znajdziecie się pod ich jarzmem, prawie równie nieszczęśliwi jak oni.

Kolonializm

Pan de Bougainville wziął z sobą na pokład młodego krajowca; za pierwszym lądem, jaki Tahiti ujrzął, sądził, że to ojczyzna podróżnika. Aoturu (to imię Tahity) nie przestał wzdychać za swym krajem; jakoż pan de Bougainville odesłał go, pokrywwszy cały wydatek i uczyniwszy co można dla zapewnienia mu bezpieczeństwa podróży. O Aoturu, jakże rad²³ będziesz ujrzeć ojca, matkę, braci, siostry, kochankę i ziomków! Co im opowiesz o nas?

Przebranie

Kawaler de Bournaud, towarzysz podróży pana de Bougainville, miał służącego nazwiskiem Barre. Gdy wylądowano na wyspie Tahiti, krajowcy otaczają Barrego, krzyczą, że to kobieta, i gotują się wyświadczyć jej honory należne płci. Barre była to w istocie dziewczyna rodem z Burgundii, sierota, która przebrała się za mężczyznę, skuszona chętką podróży naokoło świata. Nie była ani ładna, ani brzydka; miała dwadzieścia sześć czy

²⁰hobbizm — system poglądów angielskiego filozofa i myśliciela społecznego Thomasa Hobbesa (1588–1679), autora dzieła *Lewiatan*, prezentującego m.in. teorię, że walka każdego z każdym to naturalny stan człowieka, zaś państwa w wyniku zawarcia umowy społecznej między wolnymi ludźmi, dzięki której zyskują bezpieczeń-

siedem lat i odznaczała się przez cały czas podróży wielką odwagą i najskrupulatniejszą obyczajnością.

Pan de Bougainville chwali wielce sposoby, za pomocą których Holendrzy zapewnili sobie wyłączny handel korzeniami, trzcina cukrową, goździkami i muszkatem: najpierw, zakupując liście z drzew, które to drzewa, obdzierane przez trzy lata, musiały w końcu zginać; następnie, niszcząc dokoła wszystkie szczepy i zamykając je w ogrodzeniu dość szczupłym, aby go można było upilnować. Pierwsza próba wydarcia im tego bogactwa musi się udać; dziw jest, iż nie podjęto jej w ciągu dwóch lat.

Do opisu podróży pan de Bougainville dołączył słowniczek języka Tahiti, z którego widzimy, iż alfabet tego ludu nie posiada ani *a*, ani *c*, ani *d*, ani *f*, ani *g*, ani *q*, ani *x*, ani *y*, ani *z*²⁴, co tłumaczy, czemu Aoturu, który był już w pewnym wieku, nie mógł zgoła nauczyć się naszej mowy, w której było zbyt wiele nowych dźwięków dla jego mało giętkich organów.

Po tym słowniku mieści się kilka uwag pana de Péirere²⁵, tłumacza królewskiego, który tym bardziej usprawiedliwia młodego Tahitę.

Oto jedyna podróż, której czytanie obudziło we mnie pociąg do obcych ziem. Dotąd ostatecznym wynikiem moich rozważań było, że nigdzie człowiekowi nie jest lepiej niż u siebie.

Pomówię z okazji podróży pana Anquetil²⁶ do Indii o duchu podróży, których nie jestem wielkim zwolennikiem, i przytoczę swoje racje. Nie rozwiodłem się nad najważniejszymi szczegółami tej podróży dokoła świata, ponieważ dotyczą prawie wyłącznie spostrzeżeń nautycznych²⁷, astronomicznych i geograficznych, równie ważnych dla poznania globu i bezpieczeństwa podróżników, jak opowieści wypełniające dzieła innych podróżników ważne są dla poznania człowieka, ale mniej od tych drugich zabawne. Aby mieć z nich korzyść, trzeba udać się do samego dzieła pana Bougainville, do którego odsyłam, ostrzegając wszelako, iż niewiele zeń skorzysta, kto nie jest oswojony z językiem marynarzy, dla których, zdaje się, autor szczególnie je przeznaczył. Tak wnoszę z małego jego starania o to, aby tę lekturę uczynić łatwą dla innych.

stwo przez rezygnację z prawa do używania przemocy na rzecz suwerena, któremu przekazano władzę. [przypis edytorski]

²¹ *plugawa choroba* — choroba weneryczna, przenoszona drogą płciową. [przypis edytorski]

²² *ściągac* (pot.) — zabierać po kryjomu cudzą własność; kraść. [przypis edytorski]

²³ *rad* (daw.) — zadowolony. [przypis edytorski]

²⁴ *alfabet tego ludu nie posiada ani a, ani c, ani d, ani f, ani g, ani q, ani x, ani y, ani z* — faktycznie w alfabecie tahitańskim występuje tylko pięć samogłosek (jedną z nich jest „a”) oraz dziewięć spółgłosek (jedną z nich jest „f”). [przypis edytorski]

²⁵ *Péirere, Jacob Rodrigue*, port.: *Jacob Rodrigues Pereira* (1715–1780) — żydowski uczonec z Portugalii, osiadły we Francji, poliglota, jeden prekursorów edukacji głuchoniemych i logopedii; w 1772 opublikował słownictwo tahitańskie do *Podróży Bougainville’a*, po tym, jak nauczył się tego języka od pierwszego Tahitańczyka, który w 1769 przepłynął na pokładzie europejskiego statku. [przypis edytorski]

²⁶ *Anquetil-Duperron, Abraham Hyacinthe* (1731–1805) — francuski podróżnik i orientalista, pierwszy zawodowy francuski indolog; w latach 1755–1761 podróżował po Indiach, gdzie zebrał liczne rękopisy tekstów w języku awestyjskim i dzieł tradycji zoroastryjskiej; w 1771 opublikował w trzech tomach *Zend-Awestę*, najstarsze europejskie tłumaczenie *Awesty*. [przypis edytorski]

²⁷ *nautyczny* — związany z nawigacją morską, żeglarstwem. [przypis edytorski]

PRZYCZYNEK DO PODRÓŻY BOUGAINVILLE'A

czyli Dialog pomiędzy A. i B. o niewłaściwości wiązania pojęć moralnych z pewnymi czynnościami fizycznymi, które ich nie znoszą.

At quanto meliora monet, pugnantiague istis,
Dives opis natura suae, tu si modo recte.
Dispensare velis, ac non fugienda petendis
Immiscere: tuo vitio, rerumne labores,
Nil referre putas? ²⁸

Horat. Satir. lib. I, sat. 2, v. 73 et seq.²⁹

I. SĄD O PODRÓŻY BOUGAINVILLE'A

A.: To wspaniałe gwieździste sklepienie, pod którym spotkaliśmy się wczoraj i które zdawało się uręczać piękny dzień, nie dotrzymało słowa.

B.: Cóż można wiedzieć?

A.: Mgła jest tak gęsta, iż zasłania widok pobliskich drzew.

B.: To prawda; ale jeżeli ta mgła, która zajmuje niższą część atmosfery jedynie dlatego, iż jest ona dostatecznie naładowana wilgocią, opadnie na ziemię?

A.: A jeżeli, przeciwnie, podniesie się i zajmie wyższą warstwę, gdzie powietrze jest mniej gęste i może, jak mówią chemicy, nie być nasycone?

B.: Trzeba czekać.

A.: A czekając, coź robisz?

B.: Czytam.

A.: Nadal *Podróż Bougainville'a*?

B.: Nadal.

A.: Nie rozumiem zgoła tego człowieka. Studia matematyczne, wymagające życia siedzącego, wypełniły jego młode lata; i oto nagle z ustronnego i poświęconego medytacji obyczaju przechodzi do czynnego, pełnego trudów, wędrownego i burzliwego zawodu podróżnika.

B.: Zgoła nie. Jeżeli okręt jest jedynie pływającym domem i jeżeli wyobrazisz sobie żeglarza, który przebywa niezmierzone przestrzenie zamknięty nieruchomości w dość ciasnej przestrzeni, ujrzyysz, iż odbywa on podróż dokoła ziemi na desce, jak ty i ja podróż dokoła wszechświata na posadzce.

A.: Druga osobliwość to sprzeczność charakteru człowieka i jego przedsięwzięcia. Bougainville smakuje w uciechach, lubi kobiety, widowiska, biesiady; rzuca się w wir świata z równą ochotą, z jaką wystawia się na kaprysy rozbujanego żywiołu. Jest wesoły i miły; prawdziwy Francuz, obciążony po jednej stronie rachunkiem różniczkowym i całkowym, a po drugiej podróżą dokoła świata.

B.: Robi jak wszyscy: szuka rozrywek po skupieniu, a skupia się, odetchnąwszy rozrywką.

A.: Co myślisz o jego *Podróży*?

B.: O ile mogę sądzić z dość powierzchownej lektury, pomieściłbym jej korzyści w trzech głównych punktach: lepsza znajomość naszej starej siedziby i jej mieszkańców; więcej pewności na morzach, które przebył z sondą w rękę, i więcej ścisłości w mapach. Ruszając w drogę, Bougainville miał zapas potrzebnej wiedzy i przymioty sposobne do tych celów: wykształcenie, odwagę, prawdomówność, szybki rzut oka, który ogarnia zjawiska i skraca czas obserwacji; rozwagę, cierpliwość, żądzę widzenia, oświecenia się

²⁸At quanto meliora monet, pugnantiague istis... — Ileż więc trafniej, a temu całkiem przeciwnie, nam radzi pełna zasobów natura, bylebyś tylko rozsądnie jej darami szafował, tego, co dobre, nie mieszał, z tym, co trzeba unikać. Wszystko to jedno, czy z własnej winy, czy z winy stosunków cierpisz?... (tłum. Marceli Motty). [przypis edytorski]

²⁹Horat. Satir. lib. I, sat. 2, v. 73 et seq. (łac.) — Horacy, *Satyry*, ks. I, Satyra 2, w. 73 i nast. [przypis edytorski]

i pouczenia; znajomość rachunku, mechaniki, geometrii, astronomii oraz dostateczne wiadomości z zakresu nauk przyrodniczych.

A.: A styl?

B.: Niewymuszony, oddający ton danej rzeczy, prosty i jasny, zwłaszcza jeżeli ktoś zna język marynarzy.

A.: Czy przeprawa, jaką odbył, była długa?

B.: Naznaczyłem ją na tym globie. Widzisz tę linię z czerwonych punktów?

A.: Która wychodzi z Nantes?

B.: I biegnie aż do Cieśniny Magellana, wchodzi w Ocean Spokojny, wije się wężowo między tymi wyspami tworzącymi olbrzymi archipelag od Filipinów do Nowej Holandii, ociera się o Madagaskar, Przylądek Dobrej Nadziei, przebywa Atlantyk, ciągnie się wzdłuż Afryki i schodzi się wreszcie z punktem, w którym podróżnik wsiadł na okręt.

A.: Czy wiele wycierpiał?

B.: Każdy podróżnik naraża się, i to z całą świadomością, na niebezpieczeństwa powietrza, ognia, wody i ziemi; ale żeby nabłądziwszy się miesiące całe między niebem a morzem, między życiem a śmiercią, stawiający czoło burzom, zajrzawszy w oczy rozbi-
ciu, chorobie, brakowi wody i chleba, nieszczęśliwy, którego okręt rozbił się w drzazgi, padł, konając z wyczerpania i nędzy, do stóp zakamieniałego potwora, który mu odmawia najpilniejszej pomocy lub każe mu jej nielitościwie wyczekiwać, to okrucieństwo...

A.: Zbrodnia godna kary.

B.: Jedna z klęsk, na które podróżnik nie liczył.

A.: I nie powinien był liczyć. Sądziłem, iż potęgi europejskie wysyłają jako rządców zamorskich posiadłości jedynie dusze uczciwe, osobników pełnych ludzkości, zdolnych współczuć...

B.: Dużo się o to troszczą!

A.: Są doprawdy osobliwe rzeczy w tej *Podróży Bougainville'a*.

B.: Tak, dużo.

A.: Wszak on twierdzi, że dzikie zwierzęta garną się do człowieka i że ptaki siadają na nim, skoro nie znają niebezpieczeństwa tej poufalości?

B.: Inni powiadali to już przed nim.

A.: W jaki sposób tłumaczy on obecność pewnych zwierząt na wyspach oddzielonych od stałego lądu olbrzymią przestrzenią morską? Co zaniósło tam wilka, lisa, psa, jelenia, węża?

B.: Nie tłumaczy, stwierdza fakt.

A.: A ty, jakże go tłumaczysz?

B.: Któż zna pierwotną historię naszego globu? Ileż ziem, dziś oddzielonych, łączyło się niegdyś z sobą? Jedyne zjawisko, na którym można by budować jakieś przypuszczenie, to kierunek masy wód, która je rozdzieliła.

A.: A to jak?

B.: Przez ogólną formę wyrw. Któregoś dnia zabawimy się tym dociekaniem, jeżeli cię to zajmuje. Na razie, widzisz tę wyspę, którą zowią Wyspą Lansjerów? Widząc miejsce, które zajmuje ona na kuli ziemskiej, nie masz takiego, kto by nie spytał, skąd się tam mogli wziąć ludzie? Jaka styczność łączyła ich niegdyś z resztą ludzkiego rodzaju? Jak mogą żyć w warunkach, które każą się im rozmnażać na przestrzeni mającej nie więcej niż milę średnicy?

A.: Tępią się wzajem i zjadają; stąd może pierwsza epoka, bardzo dawna i bardzo naturalna, ludożerstwa, jest pochodzenia wyspiarskiego.

B.: Albo rozmnażanie ograniczone jest przez jakieś zabobonne prawo: dławi się dziecko w łonie matki, deptanej stopami kapłanki.

A.: Albo mężczyzna, zarżnięty, ginie pod nożem kapłana; albo szuka się ucieczki w trzebieniu samców...

B.: Albo w zszywaniu części rodzajnych u samic lub w tyłu innych obyczajach równie nieodzownych jak dziwnych i okrutnych, których przyczyna zagubiła się w nocy czasów i staje się udręką filozofów. Dość stałe można oglądać zjawisko, jak nadnaturalne i boskie instytucje umacniają się i uwieczniają, przekształcają się z biegiem czasu w społeczne i narodowe prawa, instytucje zaś społeczne i narodowe uświęcają się i wyradzają w nadnaturalne i boskie przepisy.

Podróż, Niebezpieczeństwo

Obyczaje, Prawo, Religia

A.: Jedna z palingenez nad wyraz oplakanych dla ludzkości...

B.: Źdźbło więcej, dodane do więzów, w których się dławimy.

A.: Nieprawdaż, ten Bougainville był w Paragwaju w chwili wypędzenia jezuitów?

B.: Tak.

A.: I cóż mówi o tym?

A.: Mniej, niżby można powiedzieć, ale dość, aby nas pouczyć, że ci okrutni Spartiaci w sutannach obchodzili się ze swymi indyjskimi niewolnikami jak Lacedemończycy³⁰ z helotami, skazywali ich na ustawną pracę, kąpali się w ich pocie, nie zostawili im żadnej własności, ogłupiali ich zabobonem, wymagając głębokiej czci, chodzili wśród nich z batem w dłoni i okładali nim bez względu na wiek i płeć. Jeszcze jakie sto lat, a wypędzenie ich stałoby się niemożliwe albo też dałoby przyczynę do długiej wojny między tymi mnichami a monarchą, którego władzę zdołali pomału strząsnąć.

A.: A owi Patagończycy, którymi doktor Maty i akademik La Condamine³¹ narobili tyle hałasu?

B.: To dobrzy ludzie, którzy podchodzą do ciebie i ściskają cię, wołając „*Chaua*”; silni, krzepcy, nieprzekraczający wszelako pięciu stóp i sześciu cali, ogromni jedynie swą korpulencją, rozmiarami głowy i tęgością członków. Zrodzony z pędem do cudowności, która wszystko przesadza wkoło niego, w jakimś sposób człowiek zostawiłby właściwe proporcje przedmiotom, skoro trzeba mu, że tak rzeknę, usprawiedliwić drogę, jaką odbył, i trudy, jakie sobie zadał dla oglądania ich tak daleko?

A.: A o dzikich co myślisz?

B.: Zdaje się, że okrucieństwo, jakie objawiają niekiedy, tłumaczy potrzeba codziennej ochrony od drapieżnych zwierząt. Są oni niewinni i łagodni wszędzie tam, gdzie nic nie mąci ich spokoju i bezpieczeństwa. Wszelka wojna rodzi się ze obopólnych roszczeń do jednego przedmiotu. Człowiek cywilizowany ma z drugim człowiekiem cywilizowanym wspólne pretensje do posiadania pola, którego zajmują dwa krańce, i pole to staje się przedmiotem waśni.

A.: A tygrys ma z dzikim człowiekiem wspólne roszczenia do posiadania lasu, i oto pierwsza niezgoda i przyczyna najdawniejszej wojny... Czy widziałeś mieszkańca Otaiti³², którego Bougainville wziął na pokład i przewiózł do kraju?

B.: Widziałem; nazywał się Aoturu. Pierwszy łąd, który spostrzegł, wziął za ojczyznę podróżników; czy oszukano go co do czasu przeprawy, czy ulegając naturalnej omyłce co do pozornego oddalenia brzegów od linii, gdzie niebo styka się z widnokretem, nie znał prawdziwej rozciągłości ziemi. Zwyczaj wspólności kobiet był tak silnie zakorzeniony w jego umyśle, iż rzucił się na pierwszą Europejkę, która wyszła na jego spotkanie, i gotował się bardzo poważnie wyrazić jej swoje uczucia modą Otaiti. Nudził się między nami. Ponieważ alfabet otajski nie zna głósłki *b*, ani *c*, ani *d*, ani *f*, ani *g*, ani *q*, ani *x*, ani *y*, ani *z*, nie mógł się w żaden sposób nauczyć naszego języka, który nastroczał jego pozbawionym giętkości narządowi zbyt wiele obcych artykulacji i nowych dźwięków. Nie przestawał wzdychać za ojczyzną i nie dziwił się. *Podróż Bougainville'a* jest jedynym opisem, który obudził we mnie pociąg do obcych stron; aż do tej lektury myślałem, że nigdzie nie jest równie dobrze jak u siebie. Uważałem, że musi to być wrodzone uczucie każdego mieszkańca ziemi, naturalny wynik przywiązania do gleby, przywiązania wynikłego z wygod, jakich tam zażywa, a których nie ma pewności znaleźć gdzie indziej.

A.: Jak to, nie sądzisz, aby mieszkaniec Paryża był przekonany, że zboże rośnie równie dobrze w Campagna Romana³³ co na polach Beauce³⁴?

B.: Na honor, nie. Bougainville odesłał Aoturu do ojczyzny, zapewniwszy mu kosztą i bezpieczeństwo podróży.

A.: O, Aoturu! Jakże rad będziesz ujrzeć ojca, matkę, braci, siostry, nałożnice, krajanów! Co im powiesz o nas?

³⁰Lacedemończycy — Spartanie. [przypis edytorski]

³¹La Condamine, Charles-Marie de (1701–1774) — francuski przyrodnik, matematyk i podróżnik. [przypis edytorski]

³²Otaiti — dawna nazwa wyspy Tahiti. [przypis edytorski]

³³Kampania Rzymska (wł. *Campagna Romana*) — nizinny obszar w środkowych Włoszech, wokół Rzymu. [przypis edytorski]

³⁴Beauce — bardzo żyzny region w płn. Francji. [przypis edytorski]

kolonializm, niewola,
okrucieństwo, ksiądz

Obyczaje, Pożądanie

B.: Niewiele rzeczy, w które zresztą nie uwierzą.

A.: Czemu niewiele?

B.: Ponieważ niewiele z nich był w stanie ogarnąć i ponieważ nie znajdzie w swoim języku żadnych terminów odpowiadającym temu, o czym ma jakieś pojęcie.

A.: A dlaczego nie uwierzą?

B.: Ponieważ porównując swoje obyczaje z naszymi, będą raczej woleli wziąć Aoturu za kłamcę, niż nas uważać za tak głupich.

A.: W istocie?

B.: Nie wątpię o tym: życie dzikich jest tak proste, a nasze społeczeństwo jest tak zawiąkaną machiną! Mieszkaniec Otaiti sięga początków świata, Europejczyk zaś sięga jego starości. Przestrzeń dzieląca go od nas większa jest niż oddalenie między nowo narodzonym dzieckiem a zgrzybiałym starcem. Nie rozumie naszych zwyczajów, naszych praw; widzi w nich tylko zapory, poprzebierane w setkę rozmaitych form; zapory zdolne jedynie zrodzić oburzenie i wzdąć u istoty, w której poczucie wolności jest najgłębszym z uczuć.

A.: Czy ty wierzysz w tę bajkę o Otaiti?

B.: To nie bajka; nie miałbyś żadnej wątpliwości co do szczerości Bougainville'a, gdybyś znał *Przyczynę* do jego *Podróży*.

A.: I gdzież można znaleźć ów *Przyczynę*?

B.: Tu, na tym stole.

A.: Użyczysz mi go?

B.: Nie; ale możemy go przebiec razem, jeśli zechcesz.

A.: Oczywiście! Oto mgła opada, lazur zaczyna się pojawiać. Zdaje się, że moim losem jest być zawsze pobitym przez ciebie, aż do najmniejszych drobiazgów; muszę być widać bardzo dobry, skoro ci przebaczam tę ustawiczną wyższość!

B.: Masz, masz, czytaj. Opuść ten wstęp, który nie ma znaczenia, i idź prosto do pożegnania, jakim jeden z naczelników wyspy uczcił naszych podróżników. To ci da niejaki pojęcie o ich wymowie.

A.: W jaki sposób Bougainville zrozumiał to pożegnanie, wygłoszone w nieznanym mu języku?

B.: Dowiesz się. To starzec przemawia do niego.

II. PRZEDMOWA POŻEGNALNA STARCA

Był ojcem licznej rodziny. Za przybyciem³⁵ Europejczyków obrzucił ich wzdurliwym spojrzaniem, nie okazując zdziwienia, lęku ani ciekawości. Zbliżyli się; odwrócił się plecami i odszedł do chaty. Milczenie i troska zdradzały aż nadto jego myśl: wzdychał w duchu nad minionym szczęściem swego kraju. Przy odjeździe Bougainville'a, gdy mieszkańcy cisnęli się tłumnie na brzegu, czepiali się odzieży cudzoziemca, ściskali jego towarzyszy i płakali, starzec wysunął się z surową twarzą i rzekł:

— Płaczcie, nieszczęśliwi mieszkańcy Otaiti! Płaczcie, ale z powodu przybycia, a nie odjazdu tych złych i ambitnych ludzi. Przyjdzie dzień, iż poznacie ich lepiej; wrócą kiedyś, uzbrojeni w ten kawałek drzewa, który widzicie oto u pasa jednych, z tym żelazem w dłoni, które wisi u boku drugich, aby was zakuć w łańcuchy, mordować was lub czynić niewolnikami swych szaleństw i występków. Przyjdzie dzień, iż będziecie służyli pod nimi, równie zepsuci, równie plugawi, równie nieszczęśliwi jak oni. Ale na szczęście sięgam kresu swoich dni; nie będę patrzył na klęskę, którą wam zwiastuję. O Otajczycy! O moi przyjaciele! mielibyście sposób uniknięcia złowrogiej przyszłości, ale wołałbym raczej umrzeć niż go wam doradzić. Niechaj się oddalą i niech żyją.

Następnie, zwracając się do Bougainville'a, dodał:

— A ty, wodzu rozbójników, podległych twym rozkazom, odepchnij co rychlej okręt od naszych brzegów. Jesteśmy niewinni, jesteśmy szczęśliwi, możesz jedynie zmacić nasze szczęście. Jesteśmy posłuszni czystemu zmysłowi natury, a ty silieś się zatrzeć w naszych duszach jego głoski. Tutaj wszystko należy do wszystkich, a ty obwieszczałeś nam jakąś niedorzeczną różnicę pomiędzy twoim a moim. Córki i żony są nam wspólne; dzieliłeś

Kolonializm

Kolonializm, Obyczaje

³⁵za przybyciem (daw.) — po przybyciu. [przypis edytorski]

z nami ten przywilej i zażęgłeś³⁶ w ich piersiach nieznaną szalę. W objęciach twoich stały się jak obłąkane; ty w ich ramionach stałeś się okrutny. One jęły nienawidzić się wzajem; wyście zaczęli się mordować o nie; wróciły do nas zmazane waszą krwią. Jesteśmy wolni i oto ty rzuciłeś w naszą ziemię nasienie przyszłej niewoli. Nie jesteś ani bogiem, ani biesem³⁷; kimże jesteś tedy, aby czynić niewolników? Oru! Ty, który rozumiesz język ludzi, powiedz nam wszystkim, jak powiedziałeś mnie, co oni wypisali na tej blasze: „Ten kraj jest nasz”. Gdyby Otajczyk wylądował kiedy na waszych brzegach i gdyby wyrzył na kamieniu lub korze drzewa: „Ten kraj należy do mieszkańców Otaiti”, co byś o tym mniemał? Jesteś silniejszy! I cóż to znaczy? Kiedy ci zabrano jeden z nędznych drobiazgów, jakich pełno masz na statku, okrzyknąłeś się, zemściłeś się; i w tej samej chwili zamyśliłeś w sercu ukraść całą krainę! Nie jesteś niewolnikiem; raczej ścierpiałbyś śmierć niż niewolę, a chcesz nas ujarzmić! Sądziś zatem, że mieszkaniec Otaiti nie umie bronić swej wolności i umrzeć? Ten Otajczyk, którym chcesz zawładnąć jak bydłem, jest twoim bratem. Jesteście obaj dziećmi natury: jakie masz prawo nad nim, którego on nie miałby nad tobą? Przybyłeś: czyśmy się targnęli na twą osobę? Czy złupiliśmy statek? Czyśmy cię chwycili i wydali na pastwę grotom naszych nieprzyjaciół? Czyśmy cię zmusili, byś uprawiał pola na równi z bydłętą? Szanowaliśmy w tobie swój obraz. Zostaw nam nasze obyczaje: rozsądniejsze są i uczciwsze od twoich; nie chcemy zmieniać tego, co ty nazywasz „naszym nieuctwem”, na twoje bezużyteczne wiadomości. Znamy wszystko, co potrzebne i dobre. Czy jesteśmy godni wzgardy, że nie umieliśmy sobie stworzyć zbytecznych potrzeb? Kiedy jesteśmy głodni, mamy co jeść; kiedy nam zimno, mamy się w co odziać. Odwiedzałeś nasze chaty: czegoś, powiedz, w nich brakuje? Uganiaj się, dokąd ci się podoba, za tym, co nazywasz „wygodami życia”, ale pozwól rozsądnym istotom zatrzymać się przy mecie, poza którą owocem ciężkich i ustawnych wysiłków byłyby jedynie dobra urojone. Skoro nas skłonisz, byśmy przekroczyli ciasną granicę potrzeby, kiedyż skończymy pracować? Kiedyż będziemy się cieszyli życiem? Staraliśmy się zmniejszyć, ile tylko możebne, sumę naszych rocznych i dziennych trudów, ponieważ nic nie wydaje się nam cenniejsze niż spoczynek. Wracaj do swego kraju miotać się, dręcząc, ile ci się podoba; pozwól nam zażywać wczasu³⁸: nie wpieraj w nas ani swoich sztucznych potrzeb, ani urojonych cnót. Spójrz na tych mężczyzn: patrz, jacy prości, zdrowi i krzepcy. Spójrz na kobiety: patrz, jakie proste, zdrowe, świeże i ładne. Weź ten mój łuk, zawołaj na pomoc jednego, dwóch, trzech, czterech towarzyszy i próbujcie go napiąć. Ja go napinam sam jeden. Uprawiam ziemię, wspinam się na góry, przedzieram przez lasy, przebiegam milę w niespełną godzinę. Twój młodzi towarzysze ledwie mogli mi nadążyć, a mam przeszło dziewięćdziesiąt lat. Biada tej wyspie! Biada mieszkańcom Otaiti dziś i biada na przyszłość, od dnia, w którym nas odwiedziłeś! Znaliśmy tylko jedną chorobę: tę, na którą skazany jest człowiek, zwierzę i roślina: starość. Ty przyniosłeś inną: skaziłeś naszą krew. Trzeba nam będzie może wytepić własnymi rękami nasze córki, żony, dzieci; tych, którzy zbliżyli się do twoich kobiet; te, które zbliżyły się do twoich mężczyzn. Pola nasze przesiąkną nieczystą krwią, która przeszła z twoich żył w nasze albo w nasze dzieci, skazane na hodowanie i utrwalenie cierpienia, które wszczepiłeś ojcom i matkom, a które oni przekażą na wieki potomstwu. Nieszczęśliwy! Będziesz winien albo spustoszeń, które staną się następstwem złowrogich pieszczot twej zgrai, albo też mordów, które popełnimy, aby powstrzymać ich truciznę. Mówisz o zbrodniach! Czy wyobrażasz sobie większą zbrodnię niż twoja? Jaka jest u was kara na tego, kto zabija sąsiada? Śmierć od żelaza. Jaka na nikczemnika, który go otruje? Śmierć od ognia. Porównaj z tym swoją zbrodnię i powiedz, trucidielu narodów, na jaką karę zasłużyłeś? Jakże niedawno temu młoda Otajka poddawała się bez troski pieszczotom, uściskom młodego Otajczyka; dojrzewająca dziewczyna czekała niecierpliwie chwili wyzwolenia, gdy matka zdejmie jej zasłonę i obnaży piersi. Dumna była, iż budzi żądze i ściąga miłosne spojrzenia obcych, krewnych, braci; przyjmowała bez lęku i wstydu, w naszej obecności, w kole niewinnych Otajczyków, przy dźwięku fletni, wśród płasów, pieszczoty tego, którego wskazywało jej młode serce i tajemny głos zmysłów. Pojęcie zbrodni i niebezpieczeństwo choroby wstąpiły z to-

³⁶zażęgać (daw.) — podpalać, rozpalać. [przypis edytorski]

³⁷bies — diabeł. [przypis edytorski]

³⁸wczas (daw.) — odpoczynek, wypoczynek. [przypis edytorski]

bą między nas. Rozkoszom, niegdyś tak słodkim, towarzyszą obecnie wyrzuty i groza. Ten czarny człowiek, który stoi obok ciebie i przysłuchuje mi się, dawał jakieś nauki naszej młodzie. Nie wiem, co mówił, ale od tego czasu chłopcy nasi wahają się, dziewczęta płoną rumieńcem. Kryj się, jeśli chcesz, w mrocznym lesie wraz z wyuzdaną towarzyszką swych rozkoszy, ale pozwól dobrym i prostym Otajczykom rozmnażać się bez wstydu w obliczu nieba, w biały dzień. Jakież zaciejsze i wyższe uczucie mógłbyś dać w miejsce tego, któreśmy im tchnęli i które ich ożywia? Mniemają, iż nadeszła chwila wzbogacenia narodu i rodziny nowym obywatelem, i szczytą się z tego. Jedzą, aby żyć i aby rosnąć; rosna, aby się rozmnażać, i nie widzą w tym grzechu ni wstydu. Słuchaj dalszego ciągu swych zbrodni. Ledwie pokazałeś się między nimi, stali się złodziejami. Ledwie stąpiłeś na naszą ziemię, zaczęła dymić krwią. Otajczyka, który biegł na twe spotkanie, który powitał cię i przyjął wołaniem: „Tairo! Przyjaciel, przyjaciel”, zabiłeś. I dlaczego? Ponieważ go uwiódl blask twoich błyszczących perełek. Dawał ci owoce; ofiarował własną żonę i córkę; ustępował ci chaty, a ty go zabiłeś za garstkę tych ziarn, które zabrał ci, nie poprosiwszy. Na odgłos twej morderczej broni uciekł w góry. Ale bądź pewien, iż gdyby nie ja, w jednej chwili zginęlibyście wszyscy. Ha! Czemu ich uspokoilem? Czemu powściągnąłem? Czemu wstrzymuję ich w tej chwili? Nie wiem; nie zasługujesz bowiem na żadną litość; masz duszę okrutną, która nie zaznała jej nigdy. Przechadzałeś się, ty i twój, po naszej wyspie; uszanowano cię; zażywałeś wszystkiego; nie znalazłeś na drodze zapory ani odmowy; zapraszano cię, siadałeś, roztaczano przed tobą cały dostatek. Pragnąłeś dziewcząt? Z wyjątkiem tych, które nie mają jeszcze przywileju ukazywania twarzy i piersi, matki przedstawiły ci wszystkie inne zupełnie nagie: oddano w twoje ręce tkliwą ofiarę obowiązków gościnności; usłano wam obojgu ziemię liśćmi i kwiatami; grajkowie nastroili instrumenty, nic nie mąciło słodyczy, nie krępowało swobody waszych uścisków. Odśpiewano hymn, który zagrzewał cię, abyś był mężczyzną, upominał nasze dziecię, aby było kobietą, kobietą chętną i pełną rozkoszy. Tańczono koło waszego legowiska; i oto, wychodząc z ramion tej kobiety, doświadczywszy na jej łonie najslodszych upojeń, zabiłeś jej brata, przyjaciela, jej ojca może! Zrobiłeś gorzej: spójrz w tę stronę, popatrz na to okole³⁹ najeżone grotami. Tę broń, która groziła jedynie nieprzyjaciółom, widzisz obróconą przeciw naszym własnym dzieciom; widzisz nieszczęsne towarzyszki naszych uciech. Patrz na ich smutek, na boleść ojców, na rozpacz matek. W tej oto zagrodzie skazane są, aby zginęły z naszych rąk albo z choroby, której im udzieliłeś. Oddał się, chyba że twoje okrutne oczy lubują się w widowisku śmierci. Oddał się, jedź. I oby występne morza, które oszczędziły cię w podróży, mogły zmazać swą winę i pomścić nas, pochłaniając cię, nim powrócisz! A wy, mieszkańcy Otaiti, schrońcie się do chat, schrońcie się wszyscy. Niechaj ci niegodni cudzoziemcy słyszą przy odjeździe jedynie ryczące fale i widzą jedynie pianę, której wściekłość bieli opustoszałe wybrzeże!

Ledwie skończył, gromada znikła, wielka cisza zapanowała na całej wyspie, słychać było jedynie ostry świst wiatru i głuchy łoskot wód. Można by rzec, iż powietrze i morze, wstrząśnięte głosem starca, gotowały się go usłuchać.

B.: I cóż, co o tym myślisz?

A.: Przemowa wydaje mi się wcale⁴⁰ szorstka; ale pod powłoką surowości i dzikości mam wrażenie, iż odnajduję w niej myśli i zwroty europejskie.

B.: Pomyśl, że to jest przekład z otajskiego na hiszpański i z hiszpańskiego na francuski. Starzec udał się w nocy do owego Oru, w którego chacie hiszpański język przechowywał się od niepamiętnych czasów. Oru spisał po hiszpańsku mowę starca i Bougainville miał jej odpis, gdy Otajczyk ją wygłaszał.

A.: Nie rozumiem w takim razie, czemu Bougainville usunął ten fragment. Ale wszak to nie wszystko: wyznaję, iż bardzo byłbym ciekaw reszty.

B.: To co następuje, może nie tak cię już zajmie.

A.: Mniejsza.

B.: To rozmowa kapelana z jednym z krajowców.

A.: Oru?

³⁹okole (daw.) — to, co otacza; obwód, okrąg; ogrodzone miejsce, zagroda. [przypis edytorski]

⁴⁰wcale — tu: całkiem, dość. [przypis edytorski]

B.: Właśnie. Skoro okręt Bougainville'a zbliżył się do Otaiti, niezliczona ilość wyzłobionych drzew zarośla się na wodzie; w jednej chwili otoczyły one jego statek; w jakąkolwiek stronę spojrzal, widział objawy zdziwienia i życzliwości. Rzucali mu zapasy, wyciągali doń ręce, czepiali się lin, drapali się na deski, obsiedli jego szalupę, krzyčili ku brzegowi, skąd rozlegał się odzew. Zbiegli się mieszkańcy; wszyscy tłoczą się na brzegu; chwytają ludzi i załogę i dzielą między siebie. Każdy prowadzi swego gościa do chaty; mężczyźni ściskają ich, obejmują, kobiety głaszczą po twarzy. Uprzymnij sobie ten obraz; uczyni się w myśli świadkiem tej gościnności i powiedz, jak ci się przedstawia rodzaj ludzki?

A.: Uroczo.

B.: Ale zapomniałbym może o wydarzeniu bardzo osobliwym! Tę scenę przyjaźni i ludzkości zmąciły nagle krzyki człowieka wołającego o pomoc; był to służący jednego z oficerów. Młodzi Otajczycy rzucili się nań, rozciągnęli go na ziemi, rozbierali go i gotowali się wyświadczyć mu pewną uprzejmość.

A.: Jak to! Te ludy tak pełne prostoty, ci dzicy tak dobrzy, tak uczciwi?...

B.: Mylisz się! Ów służący był kobietą przebraną za mężczyznę. Załoga nieświadoma była jego płci przez cały ciąg długiej przeprawy, Otajczycy natomiast odgadli ją na pierwszy rzut oka. Dziewczyna ta była rodem z Burgundii, nazywała się Barre, była ani ładna, ani brzydka. Nie opuściła nigdy swej wioski, a pierwszym jej zamysłem było objechać ziemię dookoła: okazywała się w każdej okoliczności roztropna i dzielna.

A.: Te wątłe organizmy mieszcżą niekiedy dusze bardzo silne.

III. ROZMOWA KAPELANA I ORU

Wedle sposobu, w jaki Otajczycy rozdzielili między siebie załogę, kapelan stał się gościem Oru. Kapelan i Otajczyk byli mniej więcej w równym wieku: trzydzieści pięć do sześciu lat. Oru miał wówczas w domu żonę i trzy córki, imieniem Asto, Palli i Thia. Rozebrały gościa, umyły mu twarz, ręce i nogi, podały zdrowy i skromny posiłek. Skoro nadeszła godzina spoczynku, Oru, który oddalił się był wraz z rodziną, zjawił się, przedstawił cudzoziemcowi żonę i trzy córki zupełnie nagie i rzekł:

— Podjadłeś sobie, jesteś młody, zdrow: jeżeli będziesz spał sam, źle ci się będzie spało: mężczyzna potrzebuje w nocy towarzyszek przy boku. Oto moja żona, oto córki, wybierz tę, która ci się nadaje; ale jeżeli chcesz mi wyświadczyć grzeczność, dasz pierwszeństwo najmłodszej, która nie ma jeszcze dzieci.

Matka dodała:

— Niestety! Nie mogę czynić jej wyrzutów. Biedna Thia! To nie jej wina.

Kapelan odparł, iż religia jego, stan, obyczaje i przystojność nie pozwalają mu przyjąć tej ofiary.

Oru rzekł:

— Nie wiem, co to za rzecz, którą nazywasz religią, ale mogę mieć o niej jedynie złe mniemanie, skoro broni ci kosztować niewinnej rozkoszy, do jakiej natura, wszechwładna pani, zaprasza nas wszystkich; dać istnienie jednemu z podobnych sobie, wyświadczyć przysługę, o którą ojciec, matka i dzieci cię proszą; wypłacić się gospodarzowi, który zgotował ci dobre przyjęcie, oraz wzbogacić naród, pomnażając go o jednego poddanego. Nie wiem, co to za rzecz, którą nazywasz stanem, ale twoim pierwszym obowiązkiem jest być człowiekiem i być wdzięcznym. Nie zamierzam nieść do twego kraju obyczajów Oru, ale Oru, twój gospodarz i przyjaciel, błaga cię, byś się poddał obyczajom Otaiti. Czy obyczaje Otaiti lepsze są czy gorsze niż wasze? Łatwo rozstrzygnąć to pytanie. Czy ziemia, w której się urodziłeś, ma więcej ludzi, niż może wyżywić? W takim razie obyczaje jej nie są ani lepsze, ani gorsze niż nasze. Czy może wyżywić więcej niż ma mieszkańców? Nasze obyczaje lepsze są niż twoje. Co do przystojności, którą się zaślaniasz, rozumiem cię: przyznaję, że zbłądziłem, i proszę o przebaczenie. Nie wymagam, byś szkodził swemu zdrowiu. Jeśliś zmęczony, trzeba, abyś spoczął, ale mam nadzieję, że nie zechcesz długo czynić nam przykrości. Patrz na troskę, jaką rozlałeś na twarzach kobiet. Lękają się, że zauważyłeś w nich jakąś skazę, która ściągnęła na nie wzgardę. Ale gdyby nawet tak było, czyż przyjemność uczczenia jednej z mych córek pośród jej siostr i towarzyszek oraz chluba spełnienia dobrego uczynku nie powinny ci wystarczyć? Bądź wspaniałomyślny!

przebranie

Obyczaje, Seks, Gospodarz,
Gość

Religia, Obyczaje, Seks,
Gospodarz

KAPELAN: To nie to: wszystkie cztery są zarówno piękne; ale moja religia! mój stan!

ORU: Należą do mnie i ja ci je ofiaruję; należą do siebie i oddają się tobie. Mimo wszelkich skrupułów sumienia, jakie nakłada ci owa jakaś religia i stan, możesz przyjąć bez obawy. Nie nadużywam swej powagi i bądź pewien, że znam i szanuję prawa jednostki.

Tu prawdopodobny kapelan przyznaje, iż nigdy Opatrzność nie wystawiła go na równie nagłą pokusę. Był młody, kręcił się, dręczył; odwracał spojrzenie od luby⁴¹ suplikantek⁴², ściągał je z powrotem ku nim; podnosił ręce i oczy ku niebu. Thia, najmłodsza, ścisnęła jego kolana i mówiła:

— Cudzoziemcze, nie martw ojca, matki, nie martw mnie! Uczcij mnie w tej chacie, pomiędzy moimi; wznies mnie do rzędu sióstr, które drwią sobie ze mnie. Asto, najstarsza, ma już troje dzieci; Palli, druga z kolei, dwoje, a Thia nie ma ich zgoła. Cudzoziemcze, zacny cudzoziemcze! Nie odtrącaj mnie! Uczyni mnie matką: daj mi dziecko, które bym mogła kiedyś prowadzić za rękę po Otaiti, które by za dziewięć miesięcy widziano u mojej piersi, z którego bym była dumna i które by stanowiło część mojego wiana, gdy przejdę z chaty ojca do innej. Może lepiej mi się powiedzie z tobą niż z młodymi Otajczykami. Jeżeli mi uczynisz tej łaski, nie zapomnę o tobie nigdy, będę cię błogosławiła całe życie, wypiszę twe imię na swoim ramieniu i na ramieniu twego syna; będziemy je wymawiali bez przerwy z radością. Kiedy zaś opuścisz te brzegi, życzenia moje będą ci towarzyszyć na morzu, póki nie przybędziesz do kraju.

Dobry kapelan powiadał, iż ścisnęła go za ręce, wlepiła weń wymowne i wzruszające spojrzenia, płakała; że ojciec, matka i siostry oddalili się, że został z nią sam na sam i że powtarzając: „Ależ moja religia, mój stan”, znalazł się nazajutrz na posłaniu obok młodej dziewczyny, która obsypywała go pieszczotami i wezwała ojca, matkę i siostry, skoro zbliżyli się rano do łoża, aby dołączyli do jej wdzięczności swoje dziękczynienia.

Asto i Palli, oddaliwszy się na chwilę, wrócili, niosąc krajowe potrawy, napoje i owoce; uściśniły siostrę i składały jej życzenia. Spożyli śniadanie wszyscy razem, po czym Oru, zostawszy sam z kapelanem, rzekł:

— Widzę, iż córka rada jest z ciebie, i dziękuję ci. Ale czy mógłbyś mnie pouczyć, co znaczy słowo „religia”, które powtarzałeś tyle razy i z taką boleścią?

Kapelan, podumawszy chwilę, odpowiedział:

— Kto uczynił twą chatę i sprzęty które się w niej mieszczą?

ORU: Ja sam.

KAPELAN: Otóż my wierzymy, że ten świat i wszystko, co zawiera, jest dziełem pewnego robotnika.

ORU: Ma zatem nogi, ręce i głowę?

KAPELAN: Nie.

ORU: Gdzież on mieszka?

KAPELAN: Wszędzie.

ORU: Tu także?

KAPELAN: Tak.

ORU: Nigdyśmy go nie widzieli.

KAPELAN: Nie pokazuje się nikomu.

ORU: To mi jakiś bardzo obojętny ojciec! Musi być stary, co najmniej w wieku swego dzieła.

KAPELAN: Nie starzeje się. Przemówił do naszych przodków; dał im prawa; przepisał sposób, w jaki chce, aby go czczono; nakazał pewne uczynki jako dobre, zabronił zaś innych jako złych.

ORU: Rozumiem. I jednym z tych uczynków zabronionych jako złe — to mieć sprawę z kobietą lub dziewczyną? Czemuż tedy uczynił dwie płcie?

KAPELAN: Aby się ludzie kojarzyli, ale za dopełnieniem pewnych warunków, po dokonaniu ceremonii, w myśl której mężczyzna należy do jednej kobiety i tylko do niej; kobieta do mężczyzny i tylko do niego.

ORU: Na całe życie?

KAPELAN: Na życie.

⁴¹luby (przestarz.) — miły; ulubiony; ukochany. [przypis edytorski]

⁴²suplikantka (z łac.) — prosząca, zanosząca prośbę, błagająca. [przypis edytorski]

ORU: Tak, iż gdyby się zdarzyło kobiecie mieć sprawę z innym niż własnym mężem lub mężowi z inną niż swą żoną... ale to się nie zdarza. Skoro bowiem ów stwórca jest obecny i skoro mu się to nie podoba, umie temu przeszkodzić.

KAPELAN: Nie, zostawia im swobodę; wówczas grzeszą przeciw prawu Boga (tak nazywamy wielkiego robotnika), przeciw prawom kraju i popełniają wielką zbrodnię.

ORU: Przykroby mi było dotknąć cię, ale gdybyś pozwolił, powiedziałbym swoje zdanie.

KAPELAN: Mów.

ORU: Te osobliwe przepisy wydają mi się sprzeczne z naturą i przeciwne rozumowi; ustanowione po to, aby mnożyć zbrodnie i martwić w każdej chwili starego robotnika, który wszystko zrobił bez rąk, bez nóg, bez narzędzi, który jest wszędzie i którego nie widzi się nigdzie; który trwa dziś i jutro, a nie ma ani dnia więcej; który rozkazuje i nie znajduje posłuchu; który może zapobiec, a nie zapobiega. Są przeciwne naturze, ponieważ przypuszczają, iż myśląca, czująca i wolna istota może być własnością istoty jej podobnej. Na czym miałyby się opierać to prawo? Czy nie widzisz, iż w twoim kraju pomieszano rzecz, która nie ma czucia, myśli, pragnienia, woli, którą się rzuca, bierze, zatrzymuje, wymienia, bez cierpienia i skargi z jej strony, z rzeczą, której się nie da wymienić ani nabyć, która ma wolność, wolę, chęć, która może się oddać lub wzbronić na chwilę, oddać się lub wzbronić na zawsze, która się skarży i cierpi i którą czynić przedmiotem handlu znaczy zniweczyć jej charakter i gwałcić jej naturę. Słowem, przepisy te są sprzeczne z ogólnym prawem żywych istot. Czy możesz w istocie wyobrazić sobie coś niedorzeczniejszego niż prawo, które potępia tak naturalną odmianę, nakazuje stałość, do jakiej nie jesteśmy zdolni, gwałci wolność mężczyzny i kobiety, skuwając ich z sobą na wieki? Coś bardziej szalonego niż wierność, która ogranicza najbardziej kapryśną z rozkoszy do jednego osobnika, niż przysięga nieodmienności, jaką czynią dwie osoby z krwi i ciała, w obliczu nieba, które nie jest ani przez chwilę jednakie, pod sklepieniem grotty, która grozi zawaleniem, w pobliżu skały, która rozsypuje się w proch, u stóp drzewa, które murszeje, na kamieniu, który się obluźnia? Wierzą mi, uczyniliście dołą człowieka gorszą od doli zwierzęcia. Nie wiem, kto jest ten twój wielki robotnik, ale cieszę się, że nie mówił do naszych ojców, i pragnę, aby nie przemówił do naszych dzieci, mógłby bowiem przypadkiem powiedzieć im te same głupstwa, a oni popełniliby może to głupstwo, że by mu uwierzyli. Wczoraj przy wieczerzy opowiadałeś nam o sędziach i księżach. Nie wiem, co to za osoby, które ty nazywasz sędziami i księżmi i których władza miarkuje wasze postęпки, ale powiedz, czy oni są panami dobrego i złego? Czy mogą sprawić, aby to, co jest sprawiedliwe, stało się niesprawiedliwym, to zaś, co niesprawiedliwe, było sprawiedliwym? Czy jest w ich mocy związać dobro z uczynkami szkodliwymi, a zło z niewinnymi lub pożytecznymi? Niepodobna, byś tak myślał; w ten sposób bowiem nie byłoby prawdy ani fałszu, dobrego ani złego, piękna ni szpetoty, chyba tylko to, co by się podobało wielkiemu robotnikowi, sędziom i kapłanom ogłosić za takie; z chwili na chwilę byłbyś zmuszony zmieniać swe pojęcia i uczynki. Pewnego dnia powiedziano by ci w imię jednego z twoich trzech mistrzów: „zabijaj”, i byłbyś obowiązany, wedle sumienia, zabijać; drugiego dnia: „kradnij”, i byłbyś zniewolony kraść; lub też: „nie jedz tego owocu”, i nie ważyłbyś się go jeść; „zabraniam ci tej jarzyny lub tego zwierzęcia”, i wystrzegąłbyś się ich dotknąć. Nie byłoby dobrej rzeczy, której by ci nie było można zabronić, ani niegodziwości, której by nie można nakazać. A jakież byłby twój los, gdyby twoi trzej panowie, nie mogąc się zgodzić z sobą, zechcieli — każdy z osobna — pozwolić ci, nakazać i zabronić tę samą rzecz, jak sądzę, iż musi się zdarzać często? Wówczas, aby przypodobać się kapłanowi, będziesz musiał poróżnić się z sędzią; aby zadowolić sędziego, trzeba ci będzie narazić się wielkiemu robotnikowi; aby się zaś zasłużyć wielkiemu robotnikowi, będziesz musiał wyprzec się natury. I wiesz, co z tego wyniknie? Iż będziesz lekcewał wszystkich trzech; nie będziesz ani człowiekiem, ani obywatelem, ani pobożnym; nie będziesz niczym, będziesz w niezgodzie z wszelką władzą, w niezgodzie z sobą samym, staniesz się złym, udręczonym we własnym sercu; prześladowanym przez swych niedorzecznych panów, i nieszczęśliwym, jak byłeś wczoraj, kiedy ci przywiódłem córki i żonę i kiedy krzychałeś: „Moja religia! mój stan!”. Chcesz w każdym czasie i miejscu wiedzieć, co jest dobre i złe? Miej na względzie naturę rzeczy i uczynków, stosunek do bliźnich, wpływ twoich postępków na twój osobisty pożytek i na powszechne dobro. Je-

steś w obłądnie, jeśli mniemasz, iż jest cośkolwiek, w górze, na dole, we wszechświecie, co by mogło przyczynić coś lub ująć prawom natury. Jej wiekiustą wolą jest, aby przekładać dobro nad zło, dobro ogólne nad dobro jednostki. Możesz nakazywać rzecz przeciwną, nie znajdziesz posłuchu. Będziesz mnożył złoćwórców i nieszczęśliwych za pomocą lęku, kar i wyrzutów; znieprawisz sumienia, skazisz dusze ludzi, nie będą już sami wiedzieli, co czynić, a czego unikać. Wystraszeni w stanie niewinności, spokojni w zbrodni, zatracą gwiazdę polarną swej drogi. Odpowiedz szczerze: czy, na wspak wyraźnym nakazom trzech prawodawców, młody człowiek w twoim kraju nie ma nigdy bez ich zezwolenia sprawy z młodą dziewczyną?

KAPELAN: Skłamałbym, gdybym to zaręczał.

ORU: Żona, która przysięgła należeć jedynie do męża, nie oddaje się nigdy innemu?

KAPELAN: Bywa tak często.

ORU: Twoi prawodawcy karzą ich lub nie. Jeżeli karzą, są to dzikie zwierzęta, które znęcają się nad przyrodą. Jeżeli nie karzą, to głupcy, którzy przez daremny zakaz podali na wzgardę swą powagę.

KAPELAN: Winni, którzy uchodzą surowości praw, znajdują karę w powszechnym potępieniu.

ORU: To znaczy, że brak zdrowego rozumu w narodzie wypełnia funkcje sprawiedliwości, a niedorzeczność opinii uzupełnia prawo.

KAPELAN: Dziewczyna zbezczeszczona nie może znaleźć męża.

ORU: Zbezczeszczona! Czemu?

KAPELAN: Żonę niewierną otacza, mniej lub więcej, wzgarda.

ORU: Wzgarda! Dlaczego?

KAPELAN: Młody człowiek nazywa się nikczemnym uwodzicielem.

ORU: Nikczemnym! Uwodzicielem! Dlaczego?

KAPELAN: Ojciec, matka i dziecko są w rozpacz. Mąż niewierny jest rozpustnikiem, mąż zdradzony podziela hańbę żony.

ORU: Cóż za potworna sieć niedorzeczności! A jeszcze nie mówisz wszystkiego; skoro bowiem pozwolono sobie rozrządzić, wedle swego widzimisię, pojęciami sprawiedliwości i własności, odjąć albo nadać rzeczom dowolny charakter, kojarzyć z pewnymi uczynkami lub też wyłączać z nich dobro i zło, radząc się jedynie swego kaprysu, wypływają z tego wzajemne przygany, oskarżenia, podejrzania, tyrania, zawiść, zazdrość, oszukaństwa, zgrzyoty, ukrywanie się, obłudność, szpiegostwo, pułapki, waśnie, kłamstwa; córki okłamują rodziców, mężowie żony, żony mężów; dziewczęta, tak, jestem tego pewny, będą dusiły własne dzieci; podejrzliwi ojcowie będą lekceważyć i zaniedbywać swoje; matki opuszczają je i zdadzą na łaskę losu, a zbrodnia i rozpusta wyłonią się we wszelakiej postaci. Wiem to wszystko, jak gdybym żył wśród was. Tak jest, ponieważ tak musi być; owo społeczeństwo, którego piękny ład wychwała wam jego naczelnik, musi być jedynie zbiorowiskiem obłudników, którzy tajemnie depcą nogami prawo, lub też nieszczęśliwców, którzy w swej uległości stają się sami narzędziem własnej kaźni; głupców, w których przesąd do szczętu zdławił głos natury, lub wreszcie niewydarzonych istot, w których natura nie domaga się swoich praw.

KAPELAN: Jakbyś na to patrzył. Ale wy się przecież nie żenicie?

ORU: Żenimy się.

KAPELAN: Cóż to jest, to wasze małżeństwo?

ORU: Pozwolenie mieszkania we wspólnej chacie i sypiania we wspólnym łożu, póki nam to odpowiada.

KAPELAN: A skoro przestanie odpowiadać?

ORU: Rozłączamy się.

KAPELAN: A cóż z dziećmi?

ORU: O cudzoziemcze! To pytanie do reszty odsłania mi głęboką niedolę twego kraju. Wiedz, przyjacielu, że tutaj urodzenie dziecka jest zawsze szczęściem, a śmierć jego przedmiotem łez i żalów. Dziecko jest bardzo cenne, ponieważ ma się stać człowiekiem, toteż dbamy o nie o ileż więcej niż o rośliny i zwierzęta! Urodzenie dziecka staje się źródłem domowej i publicznej radości; jest to pomnożenie majątku chaty i siły narodu, para ramion i rąk więcej; widzimy w nim rolnika, rybołowcę, myśliwca, żołnierza, małżonka, ojca. Wracając z chaty męża do domu rodziców, żona zabiera z sobą dzieci, które wniosła

obyczaj, małżeństwo,
dziecko

w posagu; dzieli się po połowie te, które urodziły się w czasie wspólnego pożycia, wyrównując, o ile to możliwe, płęć, tak aby każdemu przypadło mniej więcej jednakowo dziewcząt i chłopców.

KAPELAN: Ależ dzieci są długi czas ciężarem, nim zaczną oddawać usługi.

ORU: Przeznaczamy na ich wychowanie i na utrzymanie starców szóstą część wszystkich płodów kraju; ta danina idzie za nimi wszędzie. Widzisz tedy, że im rodzina Otajczyka jest liczniejsza, tym bogatsza.

KAPELAN: Szóstą część!

ORU: Tak, to niezawodny sposób zachęty do rozmnażania się oraz wzbudzenia szacunku dla starców i troskliwości o dzieci.

KAPELAN: Czy małżonkom zdarza się wracać niekiedy do siebie?

ORU: Bardzo często; jednakże najkrótszy czas małżeństwa jest od jednego księżycy do drugiego.

KAPELAN: Chyba że kobieta zajdzie w ciążę; wówczas pożycie musi trwać najmniej dziewięć miesięcy?

ORU: Mylisz się: ojcostwo, jak danina, idzie za dzieckiem wszędzie.

KAPELAN: Mówiłeś coś o dzieciach, które kobieta wnosi mężowi w wianie...

ORU: Oczywiście. Oto moja starsza córka ma troje dzieci; chodzą, są zdrowe, ładne, zapowiadają, iż będą silne; skoro przyjdzie jej ochota wydać się za mąż, weźmie je z sobą, należą do niej: mąż przyjmie je z radością, a żona byłaby mu tym miłsza, gdyby była brzemienna czwartym.

KAPELAN: Z nim?

ORU: Z nim lub z innym. Im więcej nasze dziewczęta mają dzieci, tym bardziej są poszukiwane; im bardziej chłopcy są krzepcy i silni, tym są bogatsi; toteż o ile baczymy pilnie, aby chronić młodych od zbliżenia przed wiekiem płodności, o tyle zachęcamy do parzenia się, skoro są dojrzały, a dziewczęta sposobne do macierzyństwa. Niepodobna ci ocenić usługi, jaką oddałeś mojej Thii, jeżeliś ją uczynił brzemienną. Matka nie będzie jej już powtarzała przy każdym księżycu: „Ależ, Thio, co ty wyprawiasz? Nie zachodzisz w ciążę; masz dziewiętnaście lat; powinnaś już mieć dwoje dzieci, a nie masz żadnego. Kto zechce cię wziąć? Jeśli stracisz w ten sposób młode lata, co będzie na starość? Widocznie, Thio, musisz mieć jakąś wadę, która oddala od ciebie mężczyzn. Popraw się, dziecko; w twoim wieku byłam już trzy razy matką”.

KAPELAN: Jakich ostrożności używacie, aby chronić dorastających chłopców i dziewczęta?

ORU: To główny przedmiot wychowania i najważniejszy punkt obyczajności publicznej. Aż do dwudziestu dwu lat, dwa lub trzy lata poza wiek dojrzałości, chłopcy chodzą okryci długą tuniką, z biodrami opasanymi cienkim łańcuszkiem. Przed wiekiem dojrzałości dziewczętom nie wolno wychodzić bez zasłony. Zdjąć łańcuszek, podnieść zasłonę — to wykroczenia, które zdarzają się rzadko, ponieważ tłumaczymy młodym zawczasu przykre ich następstwa. Ale z chwilą gdy chłopiec doszedł pełni sił, gdy oznaki męskości ujawniają się wyraźnie, częsty zaś wypływ oraz jakość płynu nasiennego daje nam tego pewność, gdy młoda dziewczyna więdnie, smutnieje i dochodzi wieku, w którym zdolna jest odczuwać pragnienia, budzić je i zaspakajać z pożytkiem, ojciec odwiązuje synowi łańcuch i obcina mu paznokcie przy średnim palcu prawej ręki, matka zdejmuje córce zasłonę. Chłopiec może zabiegać się o kobietę i być celem zabiegów, dziewczyna może przechadzać się publicznie z odkrytą twarzą i nagą piersią, przyjąć lub odtrącić pieszczoty mężczyzny. Wskazujemy jedynie chłopcu dziewczęta, dziewczynie chłopców, którym należy dać pierwszeństwo. Dzień wyzwolin dziewczyny albo chłopca jest wielkim świętem. Jeśli chodzi o dziewczynę, młodzi chłopcy zbierają się w wilię⁴³ koło chaty: całą noc wszystko rozbrzmiewa śpiewem i muzyką. W dzień rodzice prowadzą ją w okole, gdzie młodzież tańczy i ćwiczy się w skokach, pasowaniu⁴⁴ się i wyścigach. Roztacza się przed nią nagiego mężczyznę pod wszelką postacią, we wszelkich pozach. Jeśli chodzi o chłopca, młode dziewczęta raczą go swoim widokiem i ukazują jego spojrzeniom nagą kobietę bez ograniczeń i tajemnic. Reszta ceremonii odbywa się na łożu z liści, jak to widziałeś za

⁴³wilia (daw.) a. wigilia — dzień poprzedzający jakieś wydarzenie; w wilię: w przeddzień. [przypis edytorski]

⁴⁴pasować się — walczyć, zmagać się z kimś a. czymś (por. zapasy jako konkurencja sportowa). [przypis edytorski]

obyczajne, młodość,
dorosłość, seks

przybyciem. O schyłku dnia dziewczyna wraca do rodziców lub też przechodzi do chaty tego, którego wybrała, i zostaje tam, jak długo się jej podoba.

KAPELAN: Zatem ta uroczystość jest albo nie jest połączona z małżeństwem?

ORU: Rzekłeś...

A.: Co ja tu widzę na kraju⁴⁵...

B.: To notatka, w której dobry kapelan powiada, że przepisy rodziców co do wyboru chłopców i dziewcząt są pełne rozsądku oraz bardzo zmyślnych i użytecznych spostrzeżeń, ale że usunął ten katechizm, który ludziom zepsutym i powierzchownym jak my wydałby się bezgranicznie rozwiązyły. Dodaje wszelako, iż nie bez żalu odrzucił te szczegóły, w których widzi się, po pierwsze, jak daleko naród, który zajmuje się nieustannie ważnym przedmiotem, może dojść w swoich badaniach bez pomocy fizyki i anatomii; po wtóre, jakie są różnice w pojmowaniu urody w kraju, gdzie patrzą na formy nie z punktu chwilowej przyjemności, ale gdzie je oceniają wedle bardziej trwałego pożytku. U nas, aby kobietę uznano za piękną, wymaga się lśniącej cery, wyniosłego czoła, pięknych oczu, harmonijnych i delikatnych rysów, wiotkiej kibici, małych ust, małych rąk, małej stopy... Tam prawie żaden z tych czynników nie wchodzi w rachubę. Kobieta, na którą zwracają się wszystkie oczy i którą ścigają żądze, to ta, która zapowiada wiele dzieci i wróży, że będą żwawe, inteligentne, odważne, zdrowe i silne. Nie ma prawie nic wspólnego między Wenus⁴⁶ ateńską a Wenus Otaiti: jedna jest bóstwem miłości, druga płodności. Pewna Otajka mówiła raz do drugiej: „Jesteś ładna, ale rodzisz brzydkie dzieci; ja jestem brzydka, ale rodzę ładne dzieci; toteż mężczyźni wolą mnie od ciebie”.

Po tej notatce kapelana Oru ciągnie dalej.

ORU: Szczęśliwym momentem dla młodej dziewczyny i jej rodziców jest chwila, w której spostrzeże oznaki ciąży. Wstaje, przybiega, zarzuca matce i ojcu ramiona na szyję; wśród wybuchów obopólnej radości oznajmia im to wydarzenie. „Mamo! Ojczulku! Uściskajcie mnie; jestem w ciąży!” — „Czy to tylko pewne?” — „Zupełnie”. — „I z kim?” — „Z takim a takim” ...

KAPELAN: W jaki sposób może wymienić imię ojca?

ORU: Jakże chcesz, aby go nie znała? Czas trwania miłości jest u nas określony tak samo, jak małżeństwo: sięga co najmniej od jednego do drugiego księżycy.

KAPELAN: I przepisu tego przestrzega się ściśle?

ORU: Zaraz osądzisz. Po pierwsze, obrót księżycy nie jest długi; dalej, skoro dwóch ojców ma uzasadnione pretensje do dziecka, przestaje ono należeć do matki.

KAPELAN: Do kogóż tedy?...

ORU: Do tego z dwóch, któremu woli je oddać; oto cały jej przywilej; że zaś dziecko jest samo w sobie przedmiotem szacunku i bogactwa, pojmujesz, iż wśród nas rozpustnice są rzadkie i że młodzi chłopcy stronią od nich.

KAPELAN: Macie zatem także rozpustnice? Bardzom rad z tego.

ORU: Mamy ich nawet niejeden rodzaj; ale odciągasz mnie od przedmiotu. Skoro tedy dziewczyna zajdzie w ciążę, a okaże się, że ojciec dziecka jest to młody człowiek piękny, dobrze zbudowany, dzielny, inteligentny i pracowity, nadzieja, iż dziecko odziedziczy jego cnoty, budzi nową radość. Wstyd przynosi dziewczynie jedynie zły wybór. Wyobrażasz sobie, jaką wagę przywiązujemy do zdrowia, piękności, siły, bystrości, odwagi: pojmujesz tedy, w jaki sposób, bez przymusu z naszej strony, przywileje krwi muszą się u nas przechowywać wiecznie. Ty, który przebiegłeś rozmaite okolice, powiedz, czy zauważyłeś gdzie tyłu pięknych mężczyzn i tyle pięknych kobiet co w Otaiti? Patrz na mnie: jak ci się wydają? Jest tutaj dziesięć tysięcy mężczyzn bardziej rosnących, silnych, ale ani jednego dzielniejszego ode mnie; toteż matki polecają mnie często córkom.

KAPELAN: Ale ze wszystkich dzieci, które możesz spłodzić poza własną chatą, cóż ci się dostaje?

ORU: Co czwarty chłopiec lub dziewczyna. Ustaliły się u nas prawa obiegu mężczyzn, kobiet i dzieci, czyli ramion wszelkiego wieku i do wszelakich funkcji, o wiele zaiste donioślejsze niż rozdział waszych dóbr, które są jedynie ich owocem.

KAPELAN: Rozumiem. A co są te czarne zasłony, które spotykam niekiedy?

⁴⁵kraj — tu: skraj, margines strony. [przypis edytorski]

⁴⁶Wenus (mit. rzym.) — bogini miłości i piękna, odpowiednik greckiej Afrodyty. [przypis edytorski]

Uroda

Kobieta, Uroda, Matka

obyczaje, dziecko, rodzina

obyczaje

ORU: Oznaka bezpłodności wskutek przyrodzonej wady lub podeszłego wieku. Ta, która zdejmie zasłonę i zbliży się do mężczyzn, jest rozpustnicą; ten, który podniesie zasłonę i zbliży się do niepłodnej, jest rozpustnikiem.

KAPELAN: A szare zasłony?

ORU: Znak przewlekłej choroby. Ta, która porzuci zasłonę i zbliży się do mężczyzn, jest rozpustnicą; ten, który jej uchyli i zbliży się do kobiety chorej, jest rozpustnikiem.

KAPELAN: Macie jakie kary na rozpustę?

ORU: Żadnej, prócz nagany.

KAPELAN: Czy ojciec może mieć sprawę z własną córką, matka z synem, brat z siostrą, mąż z cudzą żoną?

ORU: Czemu nie?

KAPELAN: Niechby już było porubstwo⁴⁷; ale kazirodztwo, ale cudzołóstwo!...

ORU: Co mają oznaczać te słowa: porubstwo, kazirodztwo, cudzołóstwo?

KAPELAN: Zbrodnie, straszliwe zbrodnie, za które palą w moim kraju na stosie.

ORU: Czy za to w twoim kraju palą czy nie palą, mało mnie obchodzi. Ale nie będziesz sądził Europy na podstawie obyczajów Otaiti, ani tym samym odwrotnie: trzeba nam pewniejszego prawidła; gdzież je znajdziemy? Czy znasz jakie inne niż powszechne dobro i poszczególny pożytek? A teraz powiedz mi, w czym owo rzekome kazirodztwo sprzeczne jest z tym podwójnym celem? Mylisz się, przyjacielu, skoro sądzisz, iż raz ogłoszwszy prawo, wymyśliwszy zelżywą nazwę, uchwalwszy karę, przesądziło się już o rzeczy. Odpowiedz tedy, co rozumiesz pod kazirodztwem?

KAPELAN: Ależ kazirodztwo...

ORU: Kazirodztwo?... Czy dawno twój robotnik bez głowy, rąk i narzędzi sporządził świat?

KAPELAN: Nie.

ORU: Czy uczynił cały rodzaj ludzki naraz?

KAPELAN: Nie. Stworzył jedynie mężczyznę i kobietę.

ORU: Czy mieli dzieci?

KAPELAN: Oczywiście.

ORU: Przypuśćmy, że tych dwoje pierwszych rodziców miało jedynie córki i że ich matka zmarła pierwsza; lub że mieli jedynie synów i że kobieta straciła małżonka?

KAPELAN: Przypierasz mnie do muru; ale darmo byś gadał, kazirodztwo jest potworną zbrodnią; mówmy o czym innym.

ORU: Wyborny sposób argumentacji. Nie odezwę się ani słowem, póki mi nie powiesz, na czym polega okropność kazirodztwa.

KAPELAN: A więc, przyznaję, kazirodztwo nie obraża może w niczym przyrody; ale czy nie wystarcza, iż grozi ustrojowi społecznemu? W cóż obróciłoby się bezpieczeństwo monarchy i spokój państwa, gdyby cały naród, składający się z milionów ludzi, skupiał się około jakich pięćdziesięciu ojców rodziny?

ORU: Najgorszą możliwością byłoby to, iż tam gdzie jest tylko jedno duże społeczeństwo, byłoby pięćdziesiąt małych; więcej szczęścia, a mniej zbrodni.

KAPELAN: Sądzę wszelako, iż nawet tutaj syn rzadko zbliża się do matki.

ORU: Chyba że ma dla niej bardzo wiele szacunku oraz czułość, która mu każe zapomniać o nierówności wieku i przełożyć czterdziestoletnią kobietę nad dziewiętnastoletnią dziewczynę.

KAPELAN: A stosunki ojców z córkami?

ORU: Też nie są częste, chyba że córka jest brzydka i mało poszukiwana. Jeżeli ojciec ją kocha, troszczy się o to, aby jej zapewnić posag w dzieciach.

KAPELAN: To każe mi przypuszczać, iż los kobiet upośledzonych przez naturę nie musi być zbyt szczęśliwy w Otaiti.

ORU: To dowodzi, że nie masz wysokiego pojęcia o wspaniałomyślności naszej młodości.

KAPELAN: Co do związków braci z siostrami, nie wątpię, iż muszą być bardzo pospolite.

ORU: I bardzo pochwalane.

obyczaje

Prawo, Dobro, Zło

obyczaje

⁴⁷porubstwo (daw.) — rozwiązość. [przypis edytorski]

KAPELAN: Wedle tego co mówisz, ta namiętność, która powoduje tyle zbrodni i nie-
szczęść w naszych stronach, byłaby tutaj zupełnie niewinna.

ORU: Cudzoziemcze, grzeszysz brakiem rozsądku i pamięci: rozsądku, ponieważ wszę-
dzie, gdzie jest zakaz, musi on rodzić pokusę rzeczy zakazanej; pamięci, ponieważ nie po-
mnisz⁴⁸ już o tym, co ci powiedziałem. Mamy stare rozpustnice, które wychodzą w nocy
bez zasłony i przyjmują mężczyzn, mimo iż nic nie może wyniknąć z tego zbliżenia; je-
żeli je ktoś rozpozna albo przydybie, wygnanie na północną część wyspy albo niewola
staje się ich karą; toż samo tyczy nieletnich dziewcząt, które uchylą białej zasłony bez
wiedzy rodziców (mamy dla takich zamknięte miejsce w chacie); mamy młodych ludzi,
którzy zdejmują łańcuszek przed czasem przepisany przez naturę i prawo (karcimy za
to ich rodziców); kobiety, którym czas ciąży wydaje się zbyt długi; kobiety i dziewczęta
nieprzestrzegające szarej zasłony; ale w rzeczy⁴⁹ nie przywiązujemy wielkiej wagi do tych
błędów. Nie uwierzyłbyś, do jakiego stopnia pojęcie osobistego lub powszechnego do-
brobytu, zespolone w naszych głowach z pojęciem zaludnienia, oczyszcza obyczaje w tej
mierze.

KAPELAN: A czy miłość dwóch mężczyzn do jednej kobiety lub dwóch kobiet do jed-
nego mężczyzny nie powoduje zaburzeń?

ORU: Widziałem w życiu ledwie parę przykładów czegoś podobnego: wybór kobiety
lub mężczyzny kładzie kres wszystkiemu. Gwałt ze strony mężczyzny byłby poważnym
błędem; ale trzeba publicznej skargi, jest zaś prawie niesłychanym, aby dziewczyna lub
kobieta poskarżyła się. Jedyne, co zauważyłem, to iż kobiety mniej okazują współczucia
dla szpetnych mężczyzn niż młodzi ludzie dla upośledzonych kobiet, i nie jesteśmy z tego
nieradzi.

KAPELAN: Nie znacie zgoła, wedle tego, co widzę, zazdrości; ale tkliwość małżeńska,
miłość ojcowska, te dwa tak potężne i słodkie uczucia, jeśli nie są wam zupełnie obce,
muszą być w każdym razie wątle.

ORU: Zastąpiliśmy je innym, które jest o wiele bardziej powszechne, mocne i trwałe:
interesem. Połóż rękę na sumieniu; usuń na bok tę fanfaronadę⁵⁰ cnoty, która jest bez
ustanku na ustach twoich towarzyszy, a która nie mieszka w głębi ich serca. Powiedz
mi, czy w jakiegokolwiek okolicy świata istnieje ojciec rodziny, który, gdyby nie krępu-
jący go wstyd, nie wołałby raczej stracić żony niż mienia i dostatku całego życia? Bądź
pewny, iż wszędzie, gdzie człowiek będzie przywiązany do życia bliźniego jak do swego
łóżka, zdrowia, spokoju, swojej chaty, owoców, pola, uczyni dlań wszystko, co w jego
mocy. Tutaj to lzy zraszają łóżko dziecka, które cierpi; tu pielęgnuje się matkę w choro-
bie; tu szanuje się płodną kobietę, dziewczynę dojrzałą dla męża, dorastającego chłopca;
tu rodzice zajmują się ich wychowaniem, ponieważ obecność ich jest zawsze wzrostem,
a strata uszczupleniem mienia.

KAPELAN: Obawiam się, że ten dziki ma słuszość. Biedny nasz chłopiec, który zamęcza
żonę, aby ulżyć koniowi, daje ginąć dziecku bez pomocy, a wzywa lekarza do chorego
wołu.

ORU: Nie bardzo rozumiem, co rzekłeś; ale skoro wrócisz do swej tak pięknie urzą-
dzonej ojczyzny, staraj się wprowadzić tam tę sprężynę, a wówczas uczucie wartość ro-
dzącego się dziecka oraz znaczenie zaludnienia. Chcesz, abym ci odsłonił jedną tajemnicę?
Ale uważaj, abys jej nie zdradził. Przybywacie: ofiarujemy wam żony i córki; dziwicie się
temu, objawiacie wdzięczność, która pobudza nas do śmiechu, dziękujecie, podczas gdy
my wymierzamy na ciebie i twoich towarzyszy najważniejszy ze wszystkich podatków.
Nie zażądaliśmy od ciebie pieniędzy; nie rzuciliśmy się na twoje towary; wzgardziliśmy
twymi zapasami; ale żony nasze i córki postarały się wycisnąć krew z twoich żył. Skoro
się oddalisz, zostawisz nam dzieci; ten haracz ściągnięty z waszych osób, z waszej własnej
istoty, czyż nie jest twoim zdaniem tyle wart co inny? A jeśli chcesz ocenić jego wartość,
wyobraź sobie, że masz przebiec dwieście mil wybrzeża i że co dwadzieścia mil nakładają
na ciebie podobny podatek. Mamy olbrzymie przestrzenie leżące odłogiem, brak nam
rąk, ciebie poprosiliśmy o nie. Mamy kłęski zaraźliwych chorób do wyrównania, ciebie
użyliśmy dla zapełnienia szczyrb. Mamy nieprzyjaciół, trzeba nam żołnierzy: poprosili-

⁴⁸pomnieć (daw.) — pamiętać. [przypis edytorski]

⁴⁹w rzeczy (daw.) — w gruncie rzeczy; w rzeczywistości. [przypis edytorski]

⁵⁰fanfaronada — chępliwość, przechwalanie się. [przypis edytorski]

obyczaje

Chłop

śmy ciebie, abys nam ich sporządził. Liczba kobiet i dziewcząt jest u nas zbyt duża na liczbę mężczyzn: zaprzęgliśmy cię do naszych zadań. Między kobietami i dziewczętami znajdują się takie, z których nie mogliśmy uzyskać dzieci, i te właśnie podsunęliśmy waszym uściskom. Mamy zapłacić haracz w ludziach gniotącemu nas sąsiadowi; ty i twój towarzysz pokryjecie jego koszt; za kilka lat pošlemy mu waszych synów, jeżeli będą mniej warci od naszych. Jesteśmy silniejsi, zdrowsi od was, ale rychło spostrzegliśmy, iż przewyższacie nas inteligencją: natychmiast przeznaczylismy garstkę najładniejszych kobiet i dziewcząt, iżby przyjęły nasienie rasy lepszej niż nasza. Jest to próba, którąśmy podjęli i która może się powieść. Wydobyliśmy z ciebie i z twoich jedyną korzyść, jaką mogliśmy wydobyć; wierzaj mi, mimo że dzicy, umiemy także rachować. Udaj się, gdzie chcesz, wszędzie znajdziesz człowieka równie chytrego jak ty sam. Da ci zawsze jedynie to, co nie zda mu się na nic, a zażąda od ciebie zawsze tego, co mu jest użyteczne. Jeśli ci ofiaruje kawałek złota za kawał żelaza, to dlatego, iż nie dba o złoto, a ceni żelazo. Ale powiedz mi, czemu ty nie jesteś ubrany tak jak drudzy? Co znaczy ten długi płaszcz, który otula cię od stóp do głów, i ten szpiczasty worek, który spuszczasz na ramiona lub naciągasz na uszy?

KAPELAN: Znaczy, iż jak mnie widzisz, zaciągnąłem się do społeczności ludzi, którzy nazywają się w mojej ojczyźnie mnichami. Najświętszym z ich ślubów jest ten, iż nie zbliżą się nigdy do kobiety i nie będą płodzić dzieci.

ORU: Cóż tedy robisz?

KAPELAN: Nic.

ORU: I władze znoszą to plemię próżniaków, najgorsze ze wszystkich?

KAPELAN: Czynią więcej: szanują ich i nakazują szanować.

ORU: Pierwszą mą myślą było, iż natura, przypadek jakiś lub wybryk okrucieństwa pozbawiły cię zdolności płodzenia podobnych sobie istot i że przez litość obywatele woleli raczej zostawić was przy życiu niż zabijać. Ale, mnichu, córka powiedziała mi, że ty jesteś mężczyzną krępkim nie gorzej Otajczyka i spodziewa się, iż twoje mnogie pieszczoty nie będą bezowocne. Teraz rozumiem, czemu wykrzykiwałeś wczoraj wieczór: „Moja religia! Mój stan!”. Czy mógłbyś mnie pouczyć, jakie są przyczyny względów i szacunku, którymi rząd was otacza?

KAPELAN: Nie wiem.

ORU: Wiesz bodaj, dla jakiej racji, będąc mężczyzną, skazałeś się dobrowolnie na zaparcie się własnej męskości?

KAPELAN: To zbyt długie i trudne do tłumaczenia.

ORU: A co się tyczy owych ślubów bezpłodności, czy mnichy przestrzegają ich ściśle?

KAPELAN: Nie.

ORU: Byłem tego pewny. Czy macie też i mniszki żeńskiego rodzaju?

KAPELAN: Owszem.

ORU: Równie cnotliwe jak mnichy-mężczyźni?

KAPELAN: Poddane ściślejszemu zamknięciu, usychają z bóleści, giną z nudy.

ORU: I zniewaga uczyniona naturze jest pomszczona. O, szpetny kraj! Jeżeli wszystko tam odbywa się tak, jak prawisz, jesteście większymi barbarzyńcami od nas.

Dobry kapelan opowiada, iż resztę dnia przechadzał się po wyspie, odwiedzając chaty, i że wieczorem, po spożyciu posiłku, rodzice błagali go, aby się przespał z drugą córką; że Palli pojawiła się w tym samym negliżu co Thia i że miał sposobność wykrzyknąć kilka razy tej nocy: „Moja religia! Mój stan!”. Trzeciej nocy miały nim te same wyrzuty z najstarszą Asto, czwartą zaś poświęcił, przez uprzejmość, żonie gospodarza.

IV. DALSZY CIĄG DIALOGU

A.: Podoba mi się ten uczynny kapłan.

B.: A mnie o wiele więcej obyczaje Otaiti i wywody Oru.

A.: Mimo iż nieco przybrane po europejsku.

B.: Nie wątpię o tym.

Tutaj dobry kapelan skarży się, iż zbyt krótki pobyt w Otaiti nie pozwolił mu lepiej poznać obyczajów tego narodu, dość roztropnego, aby z własnego instynktu poprzestać na mierności, lub też dość szczęśliwego, aby posiadać klimat, którego żyzność pozwala mu

trwać w błogosławionym uspieniu; dość czynnego, aby zabezpieczyć konieczne potrzeby, a dość obojętnego, aby jego niewinność, spokój i szczęście mogły się nie obawiać zbyt szybkiego postępu wiedzy. Nic tam w mniemaniu i w prawach nie było złego, prócz tego, co było złe wedle natury. Prac i zbiorów dokonywano wspólnie. Pojęcie własności było tam bardzo ciasne; miłość, sprowadzona do fizycznego łaknienia, nie rodziła właściwych nam zaburzeń. Cała wyspa przedstawiała obraz szczęśliwej rodziny; chaty to były niby poszczególne apartamenty naszych pałaców. Kończąc, kapelan zaręcza, że ci Otajczycy zawsze mu będą przytomni⁵¹ w pamięci; nieraz wręcz doznawał pokusy, aby rzucić swe szaty i spędzić resztę dni między nimi; a obawia się, iż nieraz przyjdzie mu żałować, że tego nie uczynił.

A.: Niezależnie od tej pochwały, jakież użyteczne wnioski można by wydobyć z dziwnych zwyczajów i obyczajów tego pierwotnego ludu?

B.: Co do mnie, widzę jasno, iż skoro niektóre przyczyny fizyczne, jak np. oporność gruntu, wprawiły w ruch przemysłność człowieka, rzut ten prowadzi go o wiele poza cel i przekroczywszy granice potrzeby, niesie go w bezkresny ocean urojeń, z których już się nie wydobędzie. Oby szczęśliwy mieszkaniec Otaiti mógł się zatrzymać tam, gdzie się znajduje! Widzę, iż wyjąwszy ten ustronny zakątek globu, nie było i nie będzie może nigdzie obyczajności.

A.: Co rozumiesz tedy przez „obyczajność”?

B.: Powszechnie poddanie się prawom, dobrym czy złym, oraz zgodne z nimi postępowanie. Jeśli prawa są dobre, obyczaje są dobre; jeśli złe, obyczaje są złe; jeśli praw, dobrych lub złych, nie przestrzega się, co jest najgorszym stanem społeczeństwa, nie ma w ogóle obyczajów. Owóż jakże chcesz, aby prawa zażywały posłuchu, kiedy kłócą się między sobą? Przebiegnij dzieje wieków i narodów, zarówno dawnych, jak nowych, a ujrzyś wszędzie ludzi podległych trzem kodeksom: natury, społeczności i religii, oraz zniewolonych naruszać kolejno te trzy kodeksy, które nigdy nie były z sobą w zgodzie; z czego wynikło, iż nie było nigdy w żadnym kraju, jak to odgadł Oru, mówiąc o nas, ani człowieka, ani obywatela, ani religianta.

A.: Z czego wyciągniesz zapewne wniosek, iż skoro moralność oprze się na wiecznych stosunkach istniejących między ludźmi, prawo religijne stanie się może zbyt, społeczne zaś powinno być jedynie wyrazem natury.

B.: O ile nie chce mnożyć ludzi złych, zamiast czynić dobrych.

A.: Lub też, jeżeli uznamy potrzebę zachowania wszystkich trzech praw, dwa ostatnie powinny być jeno ścisłym odbiciem pierwszego, które przynosimy na świat wyryte na dnie duszy i które będzie zawsze najsilniejsze.

B.: To nie jest ściśle. Przynosimy, rodząc się, jedynie podobieństwo organizacji z innymi istotami; te same potrzeby, pociąg do tych samych przyjemności, wspólną niechęć do tych samych przykrości: oto co czyni człowieka, czym jest, i co powinno być podstawą jego moralności.

A.: To nie jest łatwe.

B.: To jest tak trudne, iż skłonny jestem wierzyć, że najbardziej dziki lud na kuli ziemskiej, Otajczycy, o ile się trzyma ściśle prawa natury, bliższy jest dobrego prawodawstwa niż którykolwiek cywilizowany naród.

A.: Ponieważ łatwiej im pozbyć się nieokrzesań niż nam cofnąć się z drogi i wyleczyć z przesądów.

B.: Zwłaszcza tych, które dotyczą stosunków płci.

A.: Może. Ale zacznijmy od początku. Spytajmy po prostu natury i przyjrzyjmy się bez uprzedzeń, co nam odpowie w tym względzie.

B.: Zgoda.

A.: Czy małżeństwo jest rzeczą naturalną?

B.: Jeśli rozumiesz przez małżeństwo skłonność, jaką samica okazuje jednemu samcowi lub jaką samiec zdradza dla jednej samicy, wzajemną skłonność, w której następcie powstaje mniej lub więcej trwały związek, uwieczniający gatunek przez rozmnożenie osobników — w takim razie małżeństwo jest rzeczą naturalną.

⁵¹przytomny (daw.) — obecny (przy czymś, przy jakimś wydarzeniu); trwale pozostający (np. w myślach). [przypis edytorski]

A.: Myślę jak i ty; skłonność taką bowiem można zauważyć nie tylko u ludzi, ale i w innych gatunkach zwierząt: dowodem liczny huf⁵² samców, które na wiosnę oblegają jedną samicę, a z których jeden tylko uzyskuje prawa małżonka. A zaloty?

B.: Jeśli rozumiesz przez zaloty tę różnorodność środków, gwałtownych lub tkliwych, jakie namiętność podsuwa samcowi czy samicy dla uzyskania tego wyróżnienia, prowadzącego do najśłodszej, najważniejszej i najpowszechniejszej ze wszystkich rozkoszy, zaloty są rzeczą naturalną.

A.: Jestem twego zdania. Dowodem owe najróżniejsze przymilności, jakie rozwija samiec, aby się spodobać samicy, samica zaś, aby podniecić namiętność i utrwalić skłonność samca. A kokieteria?

B.: Jest to kłamstwo polegające na udawaniu namiętności, której się nie czuje, i przyrzekaniu wyróżnienia, którego się nie użyczy. Samiec-kokiet drwi sobie z samicy. Samica-kokietka drwi sobie z samca; przewrotna igraszka, która sprowadza niekiedy najopłakańsze nieszczęścia; śmieszna komedia, za którą oszukujący i oszukiwany jednaką ponoszą karę przez stratę najszacowniejszych chwil życia.

A.: Zatem kokieteria, wedle ciebie, nie jest objawem naturalnym?

B.: Tego nie mówię.

A.: A stałość?

B.: Nie powiem ci w tej materii nic lepszego, niż Oru powiedział kapelanowi. Biedna próżnostka dwojga dzieci, które nie znają samych siebie i którym pijaństwo chwili przesłania niestałość wszystkiego, co ich otacza!

A.: A wierność, ten rzadki fenomen?

B.: U nas jest prawie zawsze uporem i męczarnią uczciwego mężczyzny i uczciwej kobiety; w Otaiti — chimera⁵³.

A.: A zazdrość?

B.: To namiętność ubogiego i skąpego bydłęcia, które lęka się, iż mu czegoś braknie; uczucie niegodne człowieka; następstwo naszych fałszywych obyczajów oraz prawa własności rozciągniętego na przedmiot czujący, myślący, obdarzony wolą i swobodą.

A.: Zatem zazdrość, wedle ciebie, nie jest uczuciem naturalnym?

B.: Tego nie mówię. Przywary i cnoty, wszystko zarówno jest w naturze.

A.: Zazdrośnik jest ponury.

B.: Jak tyran, ponieważ ma świadomość swej tyranii.

A.: A wstyd?

B.: Ależ ty mnie wyciągasz na wykład psychologii miłosnej. Człowiek nie chce, aby go niepokojono ani też przeszkadzano mu w jego rozkoszach. Słodczyce miłości wiodą za sobą niemoc, która wydałaby go bez obrony na łup nieprzyjacielowi. Oto i cała naturalna podstawa wstydu; reszta jest narzucona.

W trzecim ustępie, którego ci nie odczytałem, kapelan czyni uwagę, iż Otajczyk nie rumieni się za mimowolne drgnienia, jakie budzą się w nim w sąsiedztwie żony, w otoczeniu córek, i że te przyglądają się im, niekiedy ze wzruszeniem, nigdy z zakłopotaniem. Skoro tylko kobieta stała się własnością mężczyzny, ukradkowe zaś posiadanie dziewczyny zaczęto uważać za kradzież, zrodziły się pojęcia wstydu, powściągliwości, przystojności, urojonych cnót i występków; słowem, silono się stworzyć między płciami zapory, które by im przeszkodziły zapraszać się wzajem do pogwałcenia narzuconych praw. Zapory te wywierały często wręcz przeciwny skutek, rozpalając wyobraźnię i drażniąc pragnienia. Skoro widzę drzewa zasadzone dokoła naszych pałaców oraz chusteczkę, która kryje i zarazem odsłania pierś kobiecą, mam wrażenie, iż widzę w tym bezwiedny powrót ku lasowi oraz tajemne parcie do pierwotnej swobody naszego dawnego mieszkania. Otajczyk rzekłby nam: „Czemu się kryjesz? Czego się wstydzisz? Czy robisz co złego, poddając się najdosłowniejszemu popędowi przyrody? Mężczyzno, wystąp szczerze, jeśli budzisz sympatię. Kobieto, jeżeli ten mężczyzna ci odpowiada, przyjm go z tą samą szczerością”.

A.: Nie złość się. O ile zaczynamy jak ludzie cywilizowani, rzadkim jest, abyśmy nie kończyli na sposób otajski.

⁵²huf — hufiec; zastęp, oddział. [przypis edytorski]

⁵³Chimera (mit. gr.) — ziejący ogniem potwór z głową lwa, ciałem kozy i ogonem węża; przenośnie: urojenie, mrzonka [przypis edytorski]

B.: Tak, te przedwstępne komedie konwensu pochłaniają pół życia genialnego człowieka.

A.: Zgoda; ale cóż to szkodzi, jeśli ten zgubny popęd ducha ludzkiego, przeciw któremu tak się okrzykiwałeś przed chwilą, ulega w tej samej mierze osłabieniu? Pewien współczesny filozof, zapytany, czemu mężczyźni ubiegają się o kobiety, a nie kobiety o mężczyzn, odpowiedział, iż naturalne jest prosić o coś tego, kto może w każdej chwili owego czegoś użyć.

B.: Argument ten wydawał mi się zawsze bardziej zmysłny niż przekonywujący. Natura, nieobyczajna jeżeli chcesz, prze bez różnicy jedną płć ku drugiej; otóż u dzikiego i bydlęcego człowieka, którego można sobie wyobrazić, ale który może nie istnieje nigdzie...

A.: Nawet w Otaiti?

B.: Nawet... Przestrzeń dzielącą mężczyznę od kobiety przebyłby ten, który by był najbardziej rozkochany. Jeżeli się ociągają, jeżeli umykają przed sobą, jeżeli się ścigają, unikają, zaczepiają, bronią, to dlatego, iż namiętność, nierówna w swych postępach, nie działa w obojgu z jednakową siłą. Z czego wynika, że rozkosz rozlewa się, trawi i gaśnie z jednej strony, wówczas gdy ledwie zaczyna się budzić z drugiej; stąd obustronne uczucie smutku. Oto wierny obraz tego, co by się działo między dwojgiem młodych, wolnych i zupełnie niewinnych istot. Ale kiedy kobieta poznała, przez doświadczenie lub wychowanie, mniej lub więcej okrutne następstwa słodkiej chwili, serce jej drży za zbliżeniem mężczyzny. Serce mężczyzny nie drży; zmysły jego rozkazują, on słucha. Zmysły kobiety przemawiają również; ale lęka się usłuchać ich. Rzeczą mężczyzny jest sprawić, by zapomniiała o tej obawie, upoić ją, porwać. Mężczyzna jest pod działaniem całego naturalnego popędu do kobiety; naturalny popęd kobiety do mężczyzny, powiedziałby geometra, jest wypadkową z linii prostej namiętności i odwrotnie działającej linii obawy. Wypadkowa ta wikła się u nas mnóstwem rozmaitych czynników społecznych; czynników, które wszystkie prawie zmierzają ku temu, aby pomnożyć lęklivość jednej płci, a trwanie pościgu z drugiej. Jest to rodzaj taktyki, w której równolegle rozwija się zasoby obrony i ataku. Uświęcono obronę kobiety; okryto hańbą gwałt mężczyzny; gwałt, który byłby jedynie lekkim wykroczeniem w Otaiti, stał się zbrodnią w naszym społeczeństwie.

A.: Ale w jaki sposób utrwaliło się, iż akt, którego cel jest tak podniosły i do którego natura zaprasza mocą najsilniejszego pociągu, iż największa, najśłodsza, najniewinniejsza z rozkoszy stała się dla nas najobfitszym źródłem zepsucia i nieszczęść?

B.: Oru wytłumaczył to dziesięć razy kapelanowi; posłuchaj go tedy raz jeszcze i staraj się zapamiętać.

Przez tyranię mężczyzny, który zmienił posiadanie kobiety w prawo własności.

Przez zwyczaje i obyczaje, które uzależniły związek małżeński od mnóstwa warunków.

Przez prawa społeczne, które poddały małżeństwo nieskończonym formalnościom.

Przez charakter naszego społeczeństwa, w którym nierówność majątku i stanu wytworzyła stosowność lub niestosowność małżeństwa.

Przez dziwną sprzeczność, wspólną wszystkim społeczeństwom, w których urodzenie dziecka zawsze uważane za wzrost bogactwa narodu, jest częściej i pewniej jeszcze wzrostem ubóstwa w rodzinie.

Przez polityczne rachuby monarchów, którzy wszystko ściągnęli⁵⁴ do swej korzyści i bezpieczeństwa.

Przez instytucje religijne, które przywiązały miano cnót i występków do spraw niedopuszczających żadnej moralności.

Jakże daleko jesteśmy od natury i szczęścia! Władztwa natury nikt nie zdoła zniweczyć: darmo stawiać mu przeszkody i zapory; będzie trwało. Piszcie, ile wam się podoba, na tablicach spiżowych — aby się posłużyć wyrażeniem roztropnego Marka Aurelego⁵⁵ — że rozkoszne tarcie się o siebie dwóch naskórków jest zbrodnią⁵⁶; serce ludzkie będzie

⁵⁴ściągać do czegoś (daw.) — sprowadzać do czegoś; redukować. [przypis edytorski]

⁵⁵Mark Aureliusz (121–180) — cesarz rzymski (od 161), filozof, zwolennik stoicyzmu; autor napisanego po grecku zbioru prywatnych notatek, znanego pod tradycyjnym tytułem *Rozmyślenia*. [przypis edytorski]

⁵⁶wyrażeniem (...) Marka Aurelego, że rozkoszne tarcie się o siebie dwóch naskórków jest zbrodnią — por. Marek Aureliusz, *Rozmyślenia* VI, 13, gdzie jednak współzycia seksualnego autor nie nazywa zbrodnią, ale zaleca

się dławić między groźbą waszego napisu a gwałtownością swego popędu. Ale to nie-ujarzmione serce nie przestanie się buntować; i po sto razy w życiu wasze przerażające głoski znikną naszym oczom. Wyryjcie na marmurze: „Nie będziesz jadł iksjona ani gryfa⁵⁷; będziesz miał sprawę tylko z żoną; nie posłubisz swojej siostry”, ale nie zapomnijcie wznosić kar w miarę niedorzeczności zakazów; dojdziecie do okrucieństwa, a nie zdolacie wyrodzić we mnie głosu natury.

A.: Jakże szczupły byłby kodeks narodów, gdyby się go ściśle dostosowało do kodeksu natury! Ileż błędów i występków oszczędziłoby się człowiekowi!

B.: Czy chcesz poznać skróconą historię prawie całej naszej nędzy? Oto ona: był człowiek naturalny; wprowadzono w jego wnętrze człowieka sztucznego i wraz⁵⁸ wszczęła się w tym wnętrzu wojna domowa, która trwa całe życie. To naturalny człowiek jest mocniejszy, to miażdży go człowiek moralny i sztuczny; w obu wypadkach to smutne monstrum, szarpane, rwane kleszczami, udręczone, rozpięte na kole, bez ustanku jęczy, bez ustanku jest nieszczęśliwe, czy że przejmuje je i upaja fałszywa duma, czy też powala je i gnębi fałszywa hańba. Mimo to istnieją przemożne okoliczności, które sprowadzają człowieka do jego pierwotnej prostoty.

A.: Nędza i choroba, dwaj wielcy czarnoksiężnicy.

B.: Rzekłeś. W istocie, cóż dzieje się wówczas z wszystkimi tymi narzuconymi cnotami? W nędzy mężczyzna jest bez sumienia; w chorobie kobieta bez wstydu.

A.: Uważałem to.

B.: Ale drugim fenomenem, który również zapewne nie uszedł twej uwagi, jest to, iż powrót sztucznego i moralnego człowieka idzie krok w krok za powrotem od stanu choroby do zdrowia. Chwila, w której niemoc się kończy, jest chwilą, w której wojna domowa zaczyna się na nowo i prawie zawsze z ujemnym wynikiem dla intruza.

A.: To prawda. Ja sam doświadczyłem, że człowiek naturalny objawia w rekonwalescencji siłę zgonną dla sztucznego i moralnego człowieka. Ale ostatecznie powiedz mi, czy trzeba człowieka cywilizować, czy też zostawić instyktowi?

B.: Mam odpowiedzieć szczerze?

A.: Oczywiście.

B.: Jeśli zamierzasz być jego tyranem, cywilizuj go; zatruj go, ile tylko zdołasz, moralnością przeciwną naturze; stawiaj mu wszelkie zapory; otocz widmami, które go będą straszyć; utrwal na wieczność wojnę w jego wnętrzu; niech człowiek naturalny wciąż będzie w łańcuchach i pod stopami człowieka moralnego. Chcesz, aby był szczęśliwy i wolny? Nie mieszaj się do jego spraw: dość nieprzewidzianych wydarzeń doprowadzi go do wiedzy i skażenia. Bądź zawsze przekonany, że to nie dla was, ale dla siebie przemądrzy prawodawcy urobili was i wychowali na takich, jakimi jesteście. Odwołuję się do wszystkich politycznych, społecznych i religijnych urzędzeń; zbadaj je do głębi: ujrzysz, jak z wieku na wiek rodzaj ludzki ugina kark w jarzmo, które garść hultajów stara się mu nałożyć. Miej się na baczności przed tym, kto chce wprowadzać porządek. Urządzać zawsze znaczy narzucać się za pana innym, zakuwając ich w pęta: Kalabryjczycy⁵⁹ są prawie jedyni, których nie zdołały jeszcze omamić pochlebstwa prawodawców.

A.: I ten kalabryjski bezrząd podoba ci się?

B.: Zdaję się na wyrok doświadczenia i zakładam się, że ich barbarzyństwo mniej jest oplakane niż nasza cywilizacja. Ileż drobnych łajdactw równoważy u nas okrucieństwo paru wielkich zbrodni, o które robi się tyle hałasu! Ludzie niecywilizowani przedstawiają mi się jako mnogość rozproszonych i oddzielnych sprężyn. Bez wątpienia, gdyby się zdarzyło niektórym z owych sprężyn zderzyć się, wówczas jedna albo druga, lub też obie, skruszyłyby się. Aby zapobiec temu niebezpieczeństwu, osobnik o głębokiej mądrości

uświadomienie sobie, do czego się ono sprowadza jako czynność fizjologiczna, i traktowanie go jako czegoś tylko z pozoru ważnego. [przypis edytorski]

⁵⁷*Nie będziesz jadł iksjona ani gryfa* — odniesienie do francuskiego tekstu przekładu biblijnej *Księgi Powtórzonego Prawa* (14, 12–13), bazującego na tłumaczeniu łacińskim, gdzie wśród zakazanych do spożycia ptaków drapieżnych występują *le griffon* (łac. *gryphes*) oraz *l'ixion* (łac. *ixion*); przeniesione z łaciny nazwy iksjon i gryf wśród zakazanych ptaków występują również w polskim przekładzie Biblii sporządzonym przez Jakuba Wujka (XVI w.). [przypis edytorski]

⁵⁸*wraz* (daw.) — od razu, natychmiast, zaraz. [przypis edytorski]

⁵⁹*Kalabryjczycy* — mieszkańcy pld.-zach. części Płw. Apenińskiego, włoskiego regionu zwanego Kalabrią. [przypis edytorski]

i wzniosłym geniuszu skupił te sprężyny i złożył z nich machinę; i w tej machinie, nazwanej społecznością, wszystkie sprężyny stały się czynne, zależne jedna od drugiej, bez ustanku napięte. Otóż w ciągu jednego dnia skruszyło się ich w tym prawnym porządku więcej niż wprzód w ciągu roku w bezładzie przyrody. A co za hałas! Co za spustoszenie! Cóż za olbrzymie zniszczenie małych sprężynek, skoro dwie, trzy, cztery ogromne machiny zderzą się gwałtownie!

A.: Zatem wybrałbyś raczej stan natury dzikiej i nieokrzeseanej?

B.: Dalibóg, nie śmiem rozstrzygać; ale wiesz, że widywano nieraz człowieka z miasta, jak zrzucał szaty i wracał do lasu, nigdy zaś nie widziano człowieka z lasu, aby się ubrał i osiedlił w mieście.

A.: Często przychodziło mi na myśl, że suma dobra i zła zmienna jest dla każdej jednostki, ale dola i niedola danego zwierzęcego gatunku ma swoje niepodobne⁶⁰ do przekroczenia granice, i że wysiłki nasze przynoszą nam może w ostatecznym wyniku tyleż utrapień co korzyści; tak, iż zadajemy sobie mnóstwo trudu, aby pomnożyć dwa człony równania, między którymi zachodzi wiekuista i konieczna równość. Mimo to nie wątpię, iż przeciętna długość życia człowieka cywilizowanego jest większa niż u człowieka dzikiego.

B.: A jeżeli trwanie machiny nie jest właściwą miarą jej większego lub mniejszego zużycia, cóż stąd za wniosek?

A.: Widzę, iż wszystko zważywszy, byłbyś skłonny uważać ludzi za tym gorszych i nieszczęśliwszych, im bardziej są cywilizowani?

B.: Nie będę przebiegał wszystkich okolic świata, ale uprzedzam cię, iż stan człowieka wyda ci się szczęśliwym jedynie w Otaiti, a znośnym jedynie w pewnym zakątku Europy. Tam podejrzliwi i zazdrośni o swe bezpieczeństwo władcy dołożyli starań, aby go utrzymać w tym, co nazywasz ogłupieniem.

A.: W Wenecji może?

B.: Czemu nie? Nie zaprzeczysz przynajmniej, że nigdzie nie ma mniej nabytej oświaty, mniej sztucznej moralności i mniej urojonych cnót i przywar.

A.: Nie spodziewałem się pochwały tego rządu.

B.: Toteż go nie chwaleb. Wskazuję ci rodzaj kompensaty za niewolę, którą wszyscy cudzoziemcy odczuli i wysławiali.

A.: Nędzna kompensata!

B.: Może. Grecy skazali na śmierć człowieka, który dodał jedną strunę do lutni Merkurego⁶¹.

A.: I zakaz ten jest krwawą satyrą na ich pierwszych prawodawców. Należało przeciąć pierwszą strunę.

B.: Zrozumiałeś mnie. Wszędzie gdzie jest lutnia, są i struny. Póki naturalne popędy będą podlegały fałszerstwu, spodziewaj się spotkać niegodziwe kobiety.

A.: Jak pani Reymer.

B.: Okrutnych mężczyzn.

A.: Jak Gardeil.

B.: I ludzi nieszczęśliwych bez żadnej przyczyny.

A.: Jak Tanié, panna de la Chaux, kawaler Desroches i pani de la Carlière. To pewne, iż na próżno szukałoby się w Otaiti przykładów podobnego zepsucia jak u dwojga pierwszych i podobnego nieszczęścia jak u tamtych trojga. Cóż tedy uczynimy? Wróćmy do natury? Poddamy się prawom?

B.: Będziemy przemawiali przeciw niedorzecznym prawom póty, póki nie uzyskamy ich naprawy; nim to zaś nastąpi, będziemy im posłuszni. Ten, który mocą własnej powagi narusza złe prawo, uprawnia innego do naruszenia dobrych. Mniej niebezpieczne jest być szalonym w towarzystwie szaleńców niż być rozsądnym samemu. Powtarzajmy to samym sobie, krzyczymy bez ustanku, iż narzucono wstyd, karę i hańbę uczynkom niewinnym

Prawo

⁶⁰niepodobny (daw.) — nieprawdopodobny, niemożliwy. [przypis edytorski]

⁶¹Merkury (mit. rzym.) — posłaniec bogów, opiekun kupców, podróżników i złodziei, odpowiednik greckiego Hermesa; miał być wynalazcą lutni; Grecy skazali na śmierć człowieka, który dodał jedną strunę do lutni Merkurego: poeta i muzyk grecki Timoteos z Miletu (V/IV w. p.n.e.) miał dodać do tradycyjnie siedmiostrunowej liry jedną czy też więcej strun, a kiedy przybył do Sparty, rozgniewane władze nakazały ucięcie nadmiarowych strun jego instrumentu, po czym skazały go na wygnanie. [przypis edytorski]

w swoim założeniu; ale nie popełniamy ich, ponieważ wstyd, kara i hańba są największymi z nieszczęść. Naśladujmy dobrego kapelana, który był mnichem we Francji, dzikim w Otaiti.

A.: Radzisz tedy wdziawać habit kraju, do którego się jedzie, a zachować habit kraju, w którym się jest.

B.: A zwłaszcza być uczciwym i szczerym do ostatnich granic w odniesieniu do kruchych istot, które nie mogą spełnić naszego szczęścia, nie wyrzekając się najszacowniej-
szych przywilejów społecznych... A owa gęsta mgła, cóż się z nią stało?

A.: Opadła.

B.: Będziemy zatem mogli po południu wybierać między przechadzką a zostaniem w domu?

A.: To będzie zależało, jak sądzę, raczej od kobiet niż od nas.

B.: Zawsze kobiety! Nie można uczynić kroku, aby ich nie spotkać na drodze.

A.: Gdybyśmy im przeczytali rozmowę kapelana i Oru?

B.: Jak myślisz, co by powiedziały?

A.: Nie wiem.

B.: A co by pomyślały?

A.: Może coś przeciwnego temu, co by powiedziały.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/diderot-przyczynek-do-podrozy-bougainvillea>

Tekst opracowany na podstawie: Denis Diderot, *To nie bajka*, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, wyd. M. Arct, Biblioteka Boy'a, Warszawa [1931]

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja wydana w ramach biblioteki Wolne Lektury (wolnelektury.pl).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Wojciech Kotwica.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).